Nr. 9. W Tarnowie, 5 go stycznia 1908. **R. XIII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Półrocznie t. j.
od 1 września do 30 stycznia 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Pius X. do kleru.

Gorliwość Piusa X. przypomina zapał Apostoła narodów, który gorącem sercem obejmował potrzeby wszystkich kościołów, widział nędze i niedostatki wiernych, modlił się we dnie i w nocy za nich i nie przestawał zachęcać do cnoty i pobożności.

Najwyższy sternik Kościoła za dni naszych patrzy z wyżyn Watykanu na świat katolicki, na kler i wiernych — i na wzór św. Grzegorza I., Grzegorza VII., widzi ich niemoce, dodaje zachęty. List jubileuszowy do duchowieństwa[1]), to najcenniejszy upominek i dowód najczulszej miłości Piusa X. ku duchowieństwu. Już forma jego zewnętrzna świadczy o tej rzewnej pieczołowitości Ojca św., bo we wstępie zaznacza, że we dnie i nocy rozmyśla nad tem, jakby się przyczynić do rozwoju Kościoła i zachować go od grożących niebezpieczeństw. Ta troska i myśl sen spędza z jego powiek.

Wypada nam zastanowić się nad treścią tego pięknego listu i radami, które Ojciec całego chrześcijaństwa daje ukochanym synom swoim. Jubilat, który przeszedł wszystkie stopnie hierarchii kościelnej, zna potrzeby kleru, przemawia na wzór Tobiasza, dającego złote rady synowi przed swym zgonem.

[1]) Wydany 4. sierpnia 1908 r.

Kler katolicki powinien być zwierciadłem życia dla wiernych. „Dobry ksiądz, jak drogocennym i jak wielkim darem dla otoczenia!" On solą ziemi i światłem świata. „Między księdzem a każdym uczciwym mężem taka powinna zachodzić różnica, jak między niebem a ziemią".

Za dni naszych można słyszeć niekiedy głosy, że wtedy kapłan jest dobrym, kiedy całkiem odda się pracy nad drugimi, kiedy się poświęci zupełnie dla dobra społeczeństwa, choćby nawet zaniedbał własne udoskonalenie. Zgubny to głos i niezdrowy pogląd na zadanie kleru katolickiego, odzywający się w obozie amerykanizmu Jeżeli który z księży odda się wyłącznie działaniu zewnętrznemu, a o pracy nad sobą zapomni, wnet zwietrzeje i stanie się nieużytecznym sługą. Błąd ten zwalczał już Leon XIII. i ubolewał nad zeświecczeniem kleru w liście do arcybiskupa w Baltimore: „Oby temi cnotami jaśniało więcej ludzi za dni naszych, które zdobiły najświętobliwszych mężów w wiekach ubiegłych! Oni odznaczali się pokorą ducha, posłuszeństwem, umartwieniem, lecz byli również dzielni czynami i mową — i to wychodziło na pożytek nie tylko religii, lecz także społeczeństwa i państwa".

Cnoty bierne, praca nad sobą, mają być podstawą cnót czynnych, pracy nad drugimi i dla drugich. Niemądre to zdanie, że w pewnych wiekach innych cnót potrzebuje duchowieństwo. Chrystus zawsze jednaki i kapłanowi zawsze te same potrzebne cnoty, których wzorem Mistrz Boski. Świętość jest konieczną dla tego, kto chce skutecznie nad drugimi pracować. Przykładem tego Błogosławiony Vianney, proboszcz z Ars.

Pius X. podaje w liście tym środki, których używać trzeba dla własnego udoskonalenia. Świętość nie zależy wyłącznie od naszej woli, lecz jest darem Bożym, dlatego trzeba miłować modlitwę i prosić Pana Boga o łaski. Dobrze powiedział św. Augustyn, że ten dobrze żyje, kto umie dobrze się modlić.

1. Do modlitwy więc w pierwszym rzędzie nawołuje Pius X. Jakże wiele mamy powodów, mówi, abyśmy się często wśród dnia modlili! Nasze i cudze potrzeby skłaniają nas do tego: trwogi wewnętrzne, ciężkie i uparte pokusy, brak cnót, opieszałość w pracy i mała jej wydatność, częsta obraza Boga i zaniedbanie obowiązków, wreszcie bojaźń sądów Bożych.

Nie tylko za siebie modlić się mamy, ale i za innych Zbrodnie i występki zalewają ziemię, dlatego należy wołać do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, gdzie hojnie rozdziela łaski: „Przepuść panie, przepuść ludowi twemu".

2. Z modlitwą każe nam Pius X. łączyć medytacyę, rozważanie rzeczy Bożych, bo ono oczyszcza umysł, kieruje uczuciami i czynami, tępi występki, naprawia obyczaje, porządkuje i uszlachetnia życie, udziela wiadomości zarówno bożych jak i ludzkich, uczy męstwa i roztropności.

Wąż piekielny wszędzie się wśliźnie, kurz ziemski nawet serca pobożne brudzi, dlatego potrzebujemy medytacyi, aby myśl i wola wzmocniły się przeciw pokusom i ponętom doczesnym.

Kapłan powinien mieć pewną łatwość wznoszenia się ku niebieskim rzeczom, ma o nich mówić, smakować w nich i drugich zbawiennie przekonywać, a to niepodobne bez rozmyślania. Ubóstwo ducha, brak namaszczenia w przemowach, często widne są u kapłanów; oni sami często nad tem boleją i przyznają to szczerze. Niestety, pochłonięci sprawami rozlicznemi, nie mają dla siebie czasu, nie chcą go znaleźć dla siebie. Niech pamiętają, że błędnie postępują, że są biedni i ubodzy. Życie czynne bez medytacyi i modlitwy nie przynosi wiele pożytku; nie działa na wolę kazanie księdza rozprószonego, choćby było powiedziane z wielką wymową. Gdzie niema rosy niebieskiej, tam wzrostu nie będzie.

„Oby poznali duchowni, dokąd prowadzi zaniedbanie i pogarda modlitwy: oto rodzi pychę i zatwardziałość". Dlatego św. Karol Boromeusz mówi: „Gdy udzielasz Sakramentów, pamiętaj bracie, co czynisz; gdy odprawiasz Mszę św., rozważaj, co ofiarujesz; jeżeli odmawiasz Psalmy, myśl, do kogo i co mówisz; jeźli prowadzisz dusze, pamiętaj, czyją krwią odkupione". (Ex orationibus ad clerum). Słowa Psalmisty niech się wyryją głęboko w pamięci kleru: Beatus vir, qui in lege Domini meditatur; voluntas eius permanet die ac nocte; omnia, quecumque faciet, semper prosperabuntur.

3. Z rozważaniem codziennem niech łączy kapłan czytanie książek, zwłaszcza Pisma św. Dobrą książkę nazywa Papież poczciwym i szlachetnym przyjacielem, którego głos i upomnienie nie jest nigdy cierpkie, który podaje radę bez względu na osobistą korzyść.

4. Czytanie i medytacya przyniesie tem większy pożytek kapłanowi, jeżeli w rachunku sumienia będzie się badał, czy rzeczy przeczytane i rozważone wypełniał w życiu. Dusza leniwego, który nie robi rachunku sumienia, jałowieje, zarasta pokrzywami, jak winnica leniwego człowieka, o której wspomina Mędrzec Pański (Przyp. 24, 30.).

5. Do spowiadania się wzywa Pius X. kapłanów. Jeżeli cudze rany umieją zmywać winem i łagodzić oliwą, niech sami nie leżą okryci ranami koło drogi, niech szukają starannie dla siebie pomocnej ręki duchownego lekarza.

6. Zaleca Papież rekolekcye doroczne, które należy odbywać według przepisów biskupa swego. Korzystniej je odbywać razem z drugimi, niż prywatnie. — Pożyteczną rzeczą także będzie raz na miesiąc w pewnym dniu poświęcić parę godzin rozważaniu rzeczy Bożych: „Nec minus deinde proficiet animis, si consimilis recessus, ad paucas horas, vel privatim vel communiter habeatur: quem morem libentes videmus pluribus iam locis inductum ipsis Episcopis faventibus atque interdum praesidentibus coetui".

7. Ogromnej doniosłości jest także łączność między klerem dla niesienia sobie pomocy, dla ochrony przeciw wrogom, dla pielęgnowania wiedzy i utrwalania się w powołaniu. Stowarzyszenia kapłańskie przynosiły w dawnych czasach liczne korzyści, i teraz przyniosą je z pewnością[1]). Pius X., powiada, że sam jako biskup jedno z takich stowarzyszeń popierał, a teraz również je zaleca. Im kto wcześniej, i to zaraz w początkach kapłaństwa, wstąpi do takiego Związku, zatwierdzonego przez Biskupa, tem lepiej uczyni.[2]).

W liście są gorące zwroty do duchowieństwa, aby nie zaniedbywało modlitwy i nauki, Kościół bowiem w obecnych chwilach potrzebuje pomocy, bo zewsząd uderzają nań wrogowie. Kiedy matka cierpi, nie wolno synom patrzyć obojętnie, ale trzeba iść z pomocą. Trzeba pracować i cierpieć dla Kościoła,

---

[1]) Testantur Ecclesiae annales, quibus temporibus sacerdotes passim in communem quandam vitam conveniebant, quam bonis fructibus id genus societas abundarit. Tale aliquid quidni in hanc ipsam aetatem, congruenter quidem locis et muniis, revocari queat? pristini etiam fructus, in gaudium Ecclesiae, nonne sint recte sperandi?

[2]) Ks. Dr. J. Górka w roku 1908 ogłosił drukiem książkę o Bartłomieju Holzhauserze, bardzo świątobliwym kapłanie, który usilnie dążył do zjednoczenia świeckiego kleru. — Działalność jego związku dotarła i do Polski, wydając błogie korzyści. — Praca Holzhausera wszechstronna i jego cnoty mogą służyć na wzór duchowieństwu. W książce tej jest osobny XVI. rozdział o stowarzyszeniach kapłańskich w myśl listu Piusa X. Polecamy przeto gorąco to dzieło uwadze duchowieństwa, tem więcej, że już w innych dzielnicach Polski bardzo życzliwie i pochlebnie przyjęto tę pracę. (Przyp. Redakcyi).

któremu zawdzięczają duchowni swe wyniesienie. Od kapłanów wygląda ratunku wielkie mnóstwo chorych, ślepych, kulawych, wyschłych, a zwłaszcza gęste szeregi młodzieży, tej najdroższej nadziei państwa i religii. A w tej walce i pracy dla Kościoła zbroją kapłana i ozdobą niech będzie piękna cnota czystości, uszanowanie i posłuszeństwo dla władzy, przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, miłość bliźniego bezinteresowna, pokora i cierpliwość wśród prześladowań — w ogóle owe cnoty bierne, które duch nowszy podaje w pogardę, domagając się natomiast cnót czynnych.

Oto treść listu jubileuszowego do kleru katolickiego i życzenia gorące Papieża jubilata, aby te słowa trafiły do serc kapłanów i wydały owoce.

Jak architekt winien w praktyce pojmować kościół.

Kiedy albo architekt sam sobie styl obierze, albo kiedy już w tym względzie z góry zapadnie postanowienie, do którego musi się zastosować, wtedy najpierwszem zadaniem jest sporządzenie szkiców.

Rzecz to niemałej wagi: objawić rzut myśli skrystalizowanej we formach. Cel szkiców polega na tem, aby obie strony na ich podstawie mogły się dokładnie porozumieć co do głównych szczegółów architektury. — W szkicach ma być uwidocznionym 1) rozkład murów, zatem przyziemie, 2) przekrój poprzeczny kościoła, 3) widok przedni lub szkic odręczny perspektywy.

Na co jest potrzebny rzut poziomy w szkicu?

Tu przedewszystkiem oznaczona ma być wielkość kościoła, zależna od potrzeb parafii, stosownie do obliczenia, o którem już wspominaliśmy. Od wielkości owej zależy podział przestrzeni, albo na jednę tylko nawę i na część kapłańską, albo na k i l k a naw w połączeniu z tą ostatnią.

Rzecz jasna, że dla kościółka małego najodpowiedniejszą będzie j e d n a tylko nawa. Dla kościoła nieco większego można użyć jednej nawy głównej w połączeniu z nawą krzyżową. Dla kościoła jeszcze większego wskazanemby było zastosowanie t r z e c h naw, zatem jednej nawy głównej i dwóch naw bocznych, a dla kościoła zupełnie wielkiego nadają się i trzy nawy i nawa krzyżowa razem.

Kościół jednonawowy zaleca się tylko do pewnej wielkości. Ponad szerokość mniej więcej 10 metrową korzystniej bywa, gdy użyje się trzech naw, jak jednej nawy bardzo szerokiej. — Przez podzielenie przestrzeni na trzy nawy zyskuje się mianowicie na sklepieniach, które przy rozpiętościach mniejszych mogą być lżejsze a przez to mniej drogie.

Kościoły duże, o jednej tylko przestrzeni, są zbyt ujednostajnione, albowiem brak im rozczłonkowania tak płaszczyzn, jak i całego wnętrza. Podział kościoła na trzy nawy wprowadza natomiast architekturę ożywioną i rozdzieloną, przyczem mury naw bocznych, jako niższe, są oszczędniejsze, niż mury wysokie jednej nawy.

Nawy wszakże boczne dadzą się tam tylko zastosować, gdzie nawa główna może wypaść co najmniej 5·80 m. szeroka, a obie nawy boczne co najmniej po 2·50 m. szerokości. — Te ostatnie nie powinny być węższe, gdyż w przeciwnym razie są niepraktyczne.

W stylach średniowiecznych nierzadko zakładano kościoły o dwóch nawach. — Przykłady takie mamy liczne w Siedmiogrodzie, Tyrolu, w Czechach — a i u nas sporo jest zabytków tego rodzaju, najwięcej w Królestwie Polskiem. Można twierdzić na pewno, iż kościoły dwunawowe co do wygody i piękna nie ustępują w niczem kościołom trójnawowym, a mają znowu tę korzyść wielką, że stanowią środek wyjścia pomiędzy jedną nawą zanadto szeroką, a trzema nawami zanadto wąskiemi. — Założenia dwunawowe dają często architekturę fantazyjną, malowniczą i bardzo wdzięczną, zatem dla kościołów wiejskich nader odpowiednią. — Mało u nas przykładów takich, ponieważ nikt nie ma odwagi wystąpić przeciw zwyczajowi ogólnemu. Wszyscy pragną kościoła mniej więcej okazałego i to jest przyczyną częstego powtarzania jednakowych zasad. — Dla parafii średnio zamożnych i niebardzo licznych kościoły d w u n a w o w e zupełnie są odpowiednie. Próżna obawa, aby powstać mogło coś niedobrego!... Kościół w Wiślicy uchodzi przecież za dzieło przepiękne, a jest dwunawowym. — Kościoły, jak w Stopnicy, w Szańcu, w Chybicach, Kurzelowie i t. d. mają słupy międzynawowe w pośrodku części kapłańskiej, można jednak zakładać dwie nawy jeszcze wygodniej. Skoro bowiem dalibyśmy nawę główną tak szeroką jak prezbyterjum i zało-

żoną na osi tego ostatniego — to nawę boczną zupełnie wygodnie możnaby umieścić wzdłuż nawy głównej za przedłużeniem ściany prezbyterjum, a wtedy słupy międzynawowe nie będą już zasłaniały środka ołtarza wielkiego. — Założenie takie ma jeszcze i tę korzyść, że nawa boczna w tym razie łatwo może otrzymać własną absydę poboczną, na ołtarz boczny przeznaczoną, a tak obydwie nawy mieć mają wolny widok na obydwa ołtarze.

Wszystkie trzy nawy względem siebie mogą być w trojaki sposób założone:

1) albo nawy boczne znacznie są niższe od nawy głównej, tak że i nawy boczne i nawa główna mają swoje okna własne;

2) albo nawy boczne są jednej wysokości z nawą główną, tak, że nawa główna nie ma okien żadnych a tylko okna naw bocznych służą ku oświetleniu wnętrza całego; wreszcie

3) albo nawy boczne (prawa i lewa) są nieco niższe od nawy głównej, jednak nie tyle, aby w ścianach bocznych nawy głównej mieściły się okna do tej ostatniej należące.

Założenie w pierwszym wypadku zowie się b a z y l i k o w e m, opiera się bowiem na wzorze bazylik starorzymskich.

Założenie w drugim wypadku zowie się w i a t o w e m (czyli z niemiecka hallowym), albowiem wiatą zwano u nas przestrzenie otwarte, wspólnym dachem nakryte.

Założenie w trzecim wypadku zowie się p ó ł w i a t o w e m.

Przy systemie bazylikowym nawy boczne mają dachy własne o wiele niższe od dachu nawy głównej.

Przy systemie wiatowym wszystkie trzy nawy muszą mieć jeden dach wspólny.

Przy systemie półwiatowym wszystkie trzy nawy mieć mogą albo jeden dach wspólny przez całą szerokość kościoła, albo dachy naw bocznych mogą być c o k o l w i e k niższe od dachu nawy głównej.

Rzecz jasna, że system w i a t o w y, którego przykładem niechby była katedra we Lwowie, jest stosunkowo najdroższy, albowiem wszystkie trzy nawy wymagają znacznego podniesienia murów.

Cokolwiek oszczędniejszym jest system półwiatowy, a najkorzystniejszym pod względem kosztów bywa system bazylikowy. — Ten ostatni w porównaniu z dwoma poprzednimi zaleca się także architektoniką rozczłonkowaną, urozmaiconą i ożywioną, podczas gdy n. p. system wiatowy niema ani wnętrza ani zewnętrza składnie ukształtowanego, gdyż podstawą jego jest jednostajność mas budowlanych.

Zanim przejdziemy dalej, chcemy podnieść jeszcze znaczenie nawy krzyżowej, jaka u nas w Polsce była istotnie mało używaną, lecz zaleca się zawsze tam, gdzie chodzi o wytworzenie miejsca obszernego dla wielkiej ilości ludu. — W warunkach naszych bywa niestety bardzo często, że parafie są liczne a niebardzo zamożne. Nawa krzyżowa podaje sposób na zwiększenie pojemności kościoła bez poczynienia znacznych kosztów.

Prócz naw ważną częścią składową każdego kościoła jest wieża, tak dalece, że właściwie stanowi ona charakterystykę jego zewnętrzną. — Kościół winien być widocznym zdala, to jego przeznaczenie. Wieża kościelna prawie zawsze bywa znamieniem okolicy po wieki całe. — Wieża dlatego uchodzi może za szczegół pierwszorzędny w rozumieniu piękna architektonicznego.

Pytanie w praktyce bardzo ważne: jak zakładać wieżę? Czy w pośrodku kościoła na t. zw. „linji świętej" czyli na osi jego głównej?

Sposób Duninowski i Iwonowski w Polsce używał zawsze wież pośrodku kościoła. We wieży mieściły się główne drzwi kościelne. — Nad kruchtą we wieży mieścił się chór, który czasami wchodził w nawę główną. — Założenia takiego i dzisiaj się używa tam, gdzie wieża może być dość szeroka u dołu. W przeciwnym razie daleko korzystniej wypada, gdy zakładamy wieżę z boku. — Zyskuje się wskutek tego lepsze oświetlenie nawy głównej od przodu kościoła. Wzgląd ten jest czasem bardzo doniosły. Ponadto osięga się korzyść założenia dużego chóru przez całą szerokość nawy aż do wieży, która często na I. piętrze do chóru może być przyłączoną.

Gdzie dwie wieże przychodzą, tam założenie chóru jest także wygodne. — Architektonicznie biorąc wygląd zewnętrzny kościoła, lepiej jest, gdy jednę wieżę traktuje się poważniej i bardziej pomnikowo, drugą lżej i mniej ak-

centowo. — Założenie dwóch wież, zupełnie jednakowych, nie przynosi efektu dobrego. — Rzecz to jednak konieczna, gdzie tego budujący stanowczo wymaga.

Nad zakrystyą, która winna stosować się do położenia probostwa, najkorzystniej zakładać skarbiec; przez takie podniesienie go na I. piętro bywa on suchym i bezpiecznym, a nadto ustępuje zazwyczaj miejsca na kaplicę, jaką najdogodniej umieszczać po drugiej stronie części kapłańskiej naprzeciw zakrystyi.

Takie byłyby główne „wytyczne“ dla praktycznego pojmowania kościoła.

Teraz następuje okres bardzo ważny. Jest to czas przeznaczony na roboty przygotowawcze dla budowy.

Zanim przeto architekt wystąpi z planami i kosztorysem, należy poczynić starania, aby przyszła budowa miała już niektóre rzeczy przysposobione.

O tem teraz mówić będziemy. *Dr. J. Zubrzycki.*

Taktyka ezoteryzmu i okkultyzmu.

(C. d.) Autor, może w zbytniej pewności siebie, że już całkiem zdobył wiarę czytelnika, cokolwiek zawcześnie odkrywa karty, przypisując jedyną i boską realność samej tylko duszy ludzkiej.

„Oni (ci mędrcy i teozofowie), skupiając i wtłaczając niejako swą wolę w jej (tj. duszy) wnętrze, i rozwijając jej tajemne władze, — docierali do ogniska życia, które nazywali Bogiem, i którego światło daje zrozumienie ludzi i wszelkiego bytu“.

Co raz śmielej autor prowadzi czytelnika do istoty bałwochwalstwa, zależącej na tem, że imię Boga daje się stworzeniu. Genialny to w swoim rodzaju, a złośliwy spryt w nakłanianiu do odstępstwa od Stwórcy.

„Dla nich (dla tych teozofów Wschodu) to, co my nazywamy Postępem, tj. historya świata i ludzi, było tylko rozwinięciem w czasie i przestrzeni Przyczyny wewnętrznej i Celu ostatecznego“.

Jak tu pięknie owinięto w bawełnę frazesu owo bożyszcze: „duszę“, owo jej „wnętrze i tajemne władze“!

„Lecz może kto pomyśli, że ci teozofowie byli ludźmi czysto kontemplatywnymi, bezsilnymi marzycielami, fakirami, wystawającymi na słupach? Taki myliłby się bardzo. Świat nie miał większych ludzi czynu, w najpłodniejszem i najbardziej nieobliczalnem tego słowa znaczeniu. Błyszczą oni jak gwiazdy pierwszorzędnej wielkości na niebie

dusz. Ich imiona to: Kryszna, Budda, Zoroaster, Hermes, Mojżesz, Pitagoras, Jezus — i oni to byli wielkimi kształcicielami dusz, zbawczymi organizatorami społeczeństw. Żyli jedynie dla swej idei, dla niej zawsze gotowi umrzeć, w przekonaniu, że śmierć za Prawdę, to czyn najskuteczniejszy i najwyższy. Oni to stwarzali umiejętności i religię, a więc nauki i sztukę, których sokami my dotychczas się karmimy i nimi żyjemy. A cóż wydał pozytywizm naszych czasów? — Pokolenie wyschłe, bez ideałów, bez światła i bez wiary, niewierzące ani w duszę ani w Boga, ani w przyszłość ludzkości, ani w życie obecne ani w przyszłe, bezsilne i bezwolne, wątpiące o samem sobie i o wolności ludzkiej".

Pewnie, że skutki pozytywizmu i sceptycyzmu nie mogły być inne, ale autor zakrywa nimi także chrystyanizm z jego błogimi owocami w duszach tych, którzy go prawdziwie wyznają.

Ezoteryzm psuje pojęcie wiary, mówiąc o „pokoleniu niewierzącem w duszę, zatem na pierwszem miejscu stawiając „wiarę w duszę". Wszak dusza nie jest przedmiotem wiary! Jest ona przedmiotem wewnętrznego doświadczenia, a stąd przekonania; a jeżeli się w nią „wierzy", to w powieściowym stylu znaczyłoby, że się jej ufa, ale w poważnej, jak tu rozprawie, chyba znaczy, że się ją ubóstwia. Co innego bowiem jest wierzyć *komuś*, a co innego wierzyć *w kogoś*. Tak samo w życie obecne — nie można wierzyć, bo ono jest przedmiotem bezpośredniego doświadczenia. Czy to nie jest umyślne fałszowanie i mieszanie pojęć? Wspomina się i wiarę w Boga, ale po to jedynie, żeby nawpół wierzącego jeszcze chrześcijanina odstręczyć od dalszego czytania. Ten Bóg, zrównany z „duszą", z „życiem doczesnem lub przyszłem", to Bóg, zdegradowany do rzędu stworzeń, a życie przyszłe, to metempsychoza, jak zobaczymy dalej. Wspaniały też jest panegiryk owych „teozofów", ale zarazem na wskroś bluźnierczy, bo do nich zalicza się jednym tchem Jezusa i na jednej linii z Buddą i Zoroastrem Go stawia!

„Po owocach ich będziecie ich sądzić", powiedział Jezus. To słowo Mistrza nad mistrzami stosuje się jak do doktryn, tak i do ludzi. Tak jest w istocie (przyznaje autor i dodaje): Albo prawda jest na wieki niedostępną dla człowieka, albo ją całkowicie posiadali najwięksi mędrcy i pierwsi inicyatorowie ziemi. A więc znajduje się we wszystkich wielkich religiach i świętych księgach wszystkich narodów. Trzeba jej tylko umieć szukać i umieć ją wyłuszczać".

Otóż mamy przytoczony i tekst Ewangelii, choć nieco zmieniony, bo tam powiedziano: „Z owoców ich *poznacie* [1]) je". a nie „sądzić będziecie". Mamy i „Jezusa" i Mistrza mistrzów", ale tytułu „Chrystusa" się unika, bo to zbyt pachnie zwykłym chrystyanizmem. „Panem" nigdy nie można Go nazwać, bo to

[1]) Mat. VII. 16.

jużby było całkiem po kościelno-katolicku. „Mistrz mistrzów“ — to dobre, to właśnie najlepiej eskamotuje Chrystusa i stawia Go nawet nieco wyżej od Zoroastra, Hermesa i Pytagorasa. Ten tytuł „Mistrza mistrzów“ chętnie Mu się i grzecznie zostawia, w zamian za ograbienie Go z Bóstwa. Ale artystyczniejsza niż poszczególne tony jest harmonia całości w tym ustępie. Po sprytnej przygrywce, po takiem niejako zachloroformowaniu czytelnika, następuje wspaniałe salto mortale logiki i retoryki: „i sama się narzuca myśl, że albo człowiek nie osiągnie nigdy prawdy, albo niech jej szuka we wszystkich, choćby najbardziej między sobą sprzecznych religiach i u wszystkich tychże religii założycieli“. Mówię: salto mortale logiki, bo czyż z przytoczonego tekstu wynika, a tembardziej, czyż się sam narzuca taki dylemmat? Jeżeli mamy sądzić doktryny po ich owocach, to, logicznie myśląc, trzeba naprzód poznać te owoce, czyli zbadać, jakimi są ludzie, według tych doktryn żyjący. Taka myśl istotnie może się z tego tekstu wyłonić; tymczasem autor narzuca czytelnikowi swoje arbitralne zdanie, że albo nie istnieje zgoła prawda, albo jej trzeba szukać we wskazanych mętnych źródłach. Ale może ja podsuwam autorowi tendencyę, której on nie miał, myśl, której nie chciał wypowiedzieć? Istotnie, nie chciał on jej wypowiedzieć zrozumiale, ale tak, żeby się czytelnik nie spostrzegł i żeby ją przyjął, ukrytą w pięknym frazesie, podobnie jak ryba połyka haczyk wędki ukryty w przynęcie, bo proszę: Jeźli prawda, jak słusznie mówi autor, powinna się znajdować u najmędrszych ludzi, to czemuż dodaje: „i u pierwszych inicyatorów ziemi“? Czyż „inicyator“ i „mędrzec“ to synonimy? A zwłaszcza inicyatorowie, których biografia spowita jest w myty i legendy, jak Kryszna, Zoroaster, Budda, Hermes? Że tacy inicyatorowie i *ich* pisma, a raczej pisma *o nich*, są mętnem źródłem prawdy, to zdaje mi się nie ulega wątpliwości. Ale zarzuci kto: Przecież autor nie tylko tych wymienił, lecz i Pytagorasa i Mojżesza, a nadewszystko Jezusa? Otóż w tem właśnie kryje się najdowcipniejszy podstęp i sprzeczność. Bo jeźli z owoców mamy poznawać doktryny, to doktryna Jezusowo-Mojżeszowa wydała słodkie owoce monoteizmu, doktryny zaś tamtych zrodziły mniej lub więcej kwaśne jagody politeizmu. Ale autor nie uznaje tej różnicy owoców, miesza je z sobą, a więc i doktryny, z których te owoce wynikają; doktryny zaś, mają być źródłami prawdy. Do mętnych, brudnych źródeł Buddy, Zoroastra itd., wlewa czyste jak kryształ źródło Jezusa, kładąc Syna Bożego na równi z tamtymi, przez co brudnych źródeł nie oczyszcza, ale czyste mąci.

„Jeźli patrzymy na historyę religii oczami oświeconemi przez tę prawdę centralną, którą może dać tylko wewnętrzna inicyacya, — stajemy nagle zdumieni. To, co wówczas widzimy, nie jest bynajmniej podobne do nauki Kościoła, który objawienie ogranicza do chrystyanizmu i przyjmuje je tylko w prymitywnem znaczeniu. Ale to, co tam widzimy, również nie jest podobne do tego, co podaje czysto naturalistyczna nauka naszych Uniwersytetów, jakkolwiek ma ona szerszy niż kościelna kąt widzenia, bo stawia wszystkie religie na jednym poziomie i stosuje do nich jednę metodę badania. Erudycya metody uniwersyteckiej jest głęboka, jej gorliwość podziwienia godna, a jednak nie wznosi się ona do stanowiska ezoteryzmu porównawczego, który ukazuje historyę religii i ludzkości z nowej zupełnie strony. I oto co z tego stanowiska widzimy".

Coraz wyraźniej autor poniża Kościół i wpaja o nim w duszę czytelnika kłamstwo, jakoby Kościół ograniczał objawienie tylko do chrystyanizmu. Jest to — powtarzam — kłamstwo, bo wszakże Biblię Starego Zakonu nie chrześcijanizm wydał, a jednak jest ona dla Kościoła źródłem Objawienia. Postacie Joba i Balaama nie są nawet judaistycznego pochodzenia! A nadto nauka Kościoła mówi wyraźnie o *objawieniu pierwotnem*, którego ślady widzi właśnie w podaniach i księgach świętych rozmaitych ludów, bynajmniej nie chrześcijańskich. Co to za *inicyacya wewnętrzna*, która ma otwierać oczy na te wspaniałości, tego się bliżej nie określa, tylko się zaciekawia czytelnika, żeby sam zapragnął się inicyować. Chociaż nauka uniwersytecka nie sięga szczytów ezoteryzmu, jest jednak, według autora, nieporównanie wyższa od kościelnej, dlatego mianowicie, że „stawia wszystkie religie na jednym poziomie". Taka zaś niwelacya Kościoła jest autorowi niezbędna, żeby ezoteryzm mógł zająć w sercu czytelnika miejsce chrystyanizmu.

„Wszystkie wielkie religie" (o „wielkość" tylko autorowi idzie, jakość nic nie znaczy) mają podwójną historyę: jednę jawną, drugą ukrytą. Przez jawną rozumiem dogmaty i myty, wykładane publicznie w świątyniach i szkołach, wyznawane w kulcie i przesądach ludu. Przez historyę wewnętrzną rozumiem umiejętność głęboką, naukę tajemną, działanie ukryte wielkich inicyatorów, proroków albo reformatorów, którzy stwarzali, utrzymywali i rozszerzali religie. Pierwsza historya — to urzędowa; można ją znaleźć w książkach; jest wszystkim widoczna; jest przytem ciemna, zagmatwana, zawiera sprzeczności. Druga, którą nazywam *tradycyą ezoteryczną* albo *nauką mysteryów*, jest bardzo trudna do odnalezienia. Rozgrywa się ona w ciemnych wnętrzach świątyń, w tajemniczych stowarzyszeniach, a jej przerażające dramaty ukrywają się całkowicie w duszach wielkich proroków, którzy nie powierzają swych najwyższych uniesień żadnemu pergaminowi, ani żadnemu ze swych uczniów. Trzeba je odgadywać. Skoro się je raz ujrzy, ukazują się jako prawdy świetne, organiczne i zawsze w harmonii ze

sobą. Można je też nazwać wieczną i powszechną religią. W niej się widzi podstawę wszystkiego, co istnieje i tajniki ludzkiego sumienia. Historya jest tylko jakoby niewyraźną lewą stroną tej wiecznej religii. Tam to odkrywa się nam punkt zarodkowy Religii i Filozofii, które się schodzą w drugim końcu elipsy przez naukę integracyi. Ten punkt odpowiada prawdom transcendentalnym. Znajdujemy tam przyczynę, początek i cel dziwnej pracy wieków, t. j. Opatrzność w jej ziemskich działaczach. Taką to historyą jedynie w tej książce się zajmuję".

Widzimy tu jeszcze wyraźniej tę samą tendencyę od początku, mianowicie, żeby podciągnąć wszystkie religie pod jeden strychulec. Tym sposobem stawia się czytelnika chrześcijanina ponad jego religią. On wraz z autorem staje się sędzią wszystkch religii, a więc i swojej. Oczywiście podoba mu się tak wysokie stanowisko, na które autor go wprowadził, i dlatego czemużby nie miał mu wierzyć w tem, co powie o tych religiach, a pośrednio i o jego chrystyanizmie i o Chrystusie Panu? „Wszystkie wielkie religie" mówi autor — a więc i chrystyanizm, domawia sobie czytelnik, boć jeżli która, to przedewszystkiem chrześcijańska religia, musi być nazwana wielką. I tej pochlebnej myśli o swojej religii nie broni autor czytelnikowi owszem, podsuwa mu ją, żeby tem gładziej przełknął słówko: „wszystkie religie". Ta liczba mnoga, to właśnie haczyk wędki, zapuszczony w serce czytelnika, żeby zeń wyrwać przywiązanie do Chrystusa Pana, jako Boga. Bo jeżli Chrystus Pan jest tylko założycielem jednej *z wielu religii*, to nie może być czem innem, jak założycie innych religii, t. j. genialnym człowiekiem, a bynajmniej nie Bogiem-człowiekiem; ci, którzy Go za takiego mają — jacyż są naiwni! Taką konkluzyę, tylko bez powyższego rozumowania, czytelnik przyjmuje w swą duszę, mimo woli i wiedzy, a raczej za wolą i wiedzą autora, któremu poddał swą świadomość i wolę.

Tak obrobionemu czytelnikowi już teraz nietrudno przystać na to, że wszystkie religie „mają swoją historyę zewnętrzną, do której należą dogmaty, kult zewnętrzny i zabobony ludowe". Więc zabobon jest nieodłączny od każdej religii? Uważmy: od religii jako takiej, a nie tylko od wielu jej wyznawców! Co jest ludowego w religii, to jest zabobonem! Lud jest w każdej religii najliczniejszy, najliczniej też przystępuje do praktyk i Sakramentów św. W każdej, więc i w chrześcijańskiej religii, stąd i Sakramenta niedalekie być muszą od zabobonu. Zgadza się też mimowoli czytelnik na to, że część wewnętrzna wszystkich religii — zawsze i wszędzie jest od tych zabobonów wolna, prawdziwa, podziwu godna. Ale ci wielcy inicyatorowie religii

są zazdrośni, ukrywają przed okiem profanów dziwne prawdy, jakie sami znają. Ludowi podają poślednią strawę, pozwalają mu na zabobony i błędy, ba nawet uczą go ich w publicznych naukach i w kulcie zewnętrznym. Zresztą taka mądrość nie może być udziałem pierwszego lepszego; żeby ją zrozumieć i wywalczyć, żeby wydrzeć niejako tym inicyatorom ich tajemnice, trzeba być arystokratą ducha, być wyższym nad tłum prostego ludu. I oto autor przyrzeka w ostatniej książce wspaniałomyślnie odkryć tę czarodziejską wiedzę. Tam znajdziesz czytelniku embryon wszelkiej religii i wszelkiej filozofii, poznasz prawdy transcendentalne, początek i koniec wszystkich rzeczy, tam „otworzą się oczy twoje i będziesz jako bogowie wiedząc dobre i złe"[1]) i staniesz się wyższym nad te banalne pojęcia, jakie katechizm podaje. Tam poznasz nawet „opatrzność w jej ziemskiem działaniu", poznasz i przekonasz się, że jej wyroki nie są tak niedościgłe, jak ci to księża powiadali, będziesz je mógł przeniknąć swym rozumem.

Oto co można między wierszami powyższego ustępu wyczytać. (C. d. n.). *X H. P. T. J.*

Biblia a przyroda.

(Z cyklu kazań ks. Einiga o Piśmie św.)

W księdze Objawienia przyrównywa Prorok Pismo św. do rzeki wody żywota, jasnej jak kryształ, wychodzącej ze stolicy Bożej i Barankowej. Znaczy to, że Biblia jest pochodzenia Bożego. Ale nie spadła ona gotowa z nieba i dlatego ma coś i z pierwiastka ludzkiego. Pismo św. podobne jest do Syna Bożego wcielonego, który jest zarazem Bogiem i człowiekiem. I ono jest dziełem Bożem, ale i dziełem ludzi Bóg przeznaczył je dla ludzi i dlatego kazał je spisać ludziom w sposób najodpowiedniejszy ludzkiej naturze. Z drugiej jednak strony Bóg pobudził tych ludzi do pisania, mówił im, co mieli pisać i czuwał, aby Jego myśli wyrazili jasno i nieskazitelnie. W tem znaczeniu Bóg jest autorem Pisma św., w tem znaczeniu Pismo św. jest dziełem Bożem. Trafnie oddaje to znaczenie św. Augustyn, zowiąc Pismo św. listem, który Bóg napisał do ludzi przez swych sekretarzy.

Pismo św. jest listem Bożym, ale cóż — osnowa jego nie wszystkim się podoba! Wielu nie chce o nim słyszeć, inni odmawiają mu wprost pochodzenia boskiego i uważają za dzieło ludzkie. Mówią oni tak: jest tam wprawdzie wiele pięknych

---

[1]) I. Mojż. III. 5.

rzeczy, ale autorem ich nie może być Bóg, bo biblia zawiera błędy. Bóg dał człowiekowi jeszcze inną księgę: przyrodę; otóż ta przyroda co innego mówi, niż biblia. Komuż nieznane liczne sprzeczności między jedną a drugą? Oto nauka przyrodnicza stwierdza istnienie gwiazd, których światło potrzebuje tysięcy lat, by dojść do naszego oka, pokazuje we wnętrzu ziemi warstwy na warstwach, pokłady na pokładach, których powstanie i ułożenie wymagało niezmiernie długich okresów czasu, a tymczasem Biblia opowiada, że Bóg stworzył ziemię, słońce, księżyc i gwiazdy przed 6000 lat i to w 6 dniach! Czy możebna rzecz uwierzyć dzisiaj w coś podobnego? Czy możebne przypuścić, żeby Bog tak mówił? Biblia i przyroda — to sprzeczność nie do zrozumienia.

Słyszeliście zapewne już nieraz tego rodzaju wywody. Jestto bowiem najpospolitszy zarzut, jaki stawia niewiara Biblii i naszej religii. Po tem, cośmy mówili o boskim i ludzkim pierwiastku w Piśmie św., odpowiedź na ten zarzut nie trudna. Ale że to sprawa ważna, przeto warto zastanowić się nad nią obszerniej. Pomijając, że do tej chwili nie zdołano jeszcze wykazać prawdziwej sprzeczności między Pismem św. a przyrodą, nie wahamy się twierdzić, że i w przyszłości nie dokaże tego nikt—z tej prostej przyczyny, że takiej sprzeczności niema, być nie może.

1. Wiecie już, czem jest Biblia — jest słowem Bożem. Tak orzekł uroczyście Kościół, tak po wszystkie czasy wierzyli chrześcijanie, tak mówi sama nawet Biblia. Rzecz to więc pewna i dla prawdziwego chrześcijanina nie ulegająca wątpliwości, że Pismo św. jest słowem Bożem. A słowo Boże jest prawdziwe, bo Bóg, który jest prawdą samą, nie może ani mylić się ani kłamać, a więc i Biblia jako słowo Boże nie może zawierać błędów.

A czemże jest przyroda? I ona pochodzi od Boga i ona jest jakby księgą, daną nam przez Stwórcę na to, byśmy ją czytali. I zaprawdę wspaniała to księga! A czy w niej może istnieć błąd? Nie, i to niemożliwe. Co w niej napisane, jest prawdziwe i tak jak napisane, zgodne jest z rzeczywistością. Jeżeli zatem ta księga poucza, że np. Bóg stworzył świat w długich okresach czasu — innemi słowy: jeżeli takie jest twierdzenie astronomii, geologii, paleontologii itp, to nie mamy powodu o tem wątpić

Wprawdzie znaleźli się tacy, którzy z przesadnej gorliwości o prawdę Biblii w ten sposób rozumowali: Jeżeli przyroda przemawia za tem, że w zwyczajnym biegu rzeczy Bóg musiał stwarzać ziemię w długich okresach czasu, to z tego jeszcze nie wynika, że rzeczywiście tak było. Bóg jest potężnym i może działać cuda; jeżeli mógł stworzyć ziemię w 6 dniach, a nawet w jednej chwili, to dlaczegóżby nie mógł różnych warstw ułożyć odrazu jednych na drugich? Tego rodzaju mowa jest nierozumna. Bo pomijając, że mielibyśmy tutaj do czynienia z dziwnymi cudami, które zamiast dowodzić mądrości i dobroci

Stwórcy, świadczyłyby raczej o Jego kapryśnej swawoli, winniśmy w każdym razie o tem pamiętać, że nie chodzi tu — jak już zauważa św. Augustyn — o wyszukiwanie cudów ani o badanie, jak mógł Bóg ziemię stworzyć, ale o to, jak ją w rzeczywistości stworzył. Stworzył zaś ją Bóg bez wątpienia tak, jak każe przypuszczać obecna jej postać — więc nie w kilku dniach, lecz w długich okresach czasu, bo tak wyrokują nauki zajmujące się przyrodą. Podobne zapatrywanie da się zastosować do wielu innych wypadków: księga natury pochodzi od Boga i dlatego zawiera tylko prawdę.

Jeżeli zaś i Biblia zawiera tylko prawdę i przyroda głosi także prawdę — to nie może być mowy o jakiejś sprzeczności między jedną a drugą. Sprzeczność między prawdą a prawdą jest przecież niemożliwa, a co jest prawdziwe, jest niem zawsze i wszędzie. Jedna bowiem jest tylko prawda, a tą prawdą jest ostatecznie Bóg sam. On jest słońcem prawdy, które nie zna kresu ani skazy. Z pełni swego światła wypuścił dwa promienie do duszy ludzkiej — to Biblia i przyroda. I czyż te dwa światła miałyby się wzajem zaciemniać? Niepodobieństwo! Jeżeli tylko tak wchodzą do duszy, jak wypłynęły ze swego źródła czyste i nieskalane, to muszą się zlać w jedno światło, jeszcze jaśniejsze, silniejsze i piękniejsze. To też sobór watykański orzekł uroczyście: że „Bóg nie może się sprzeciwiać sobie samemu, jedna prawda nie może się sprzeciwiać drugiej".

2. Niema więc sprzeczności między Biblią a naturą. Ale cóż w takim razie znaczą liczne zarzuty, podnoszone raz po raz przeciw Biblii i to właśnie w imię nauk przyrodniczych? Wytłómaczenie tego zjawiska nie jest trudne. Może mianowicie nie być sprzeczności w rzeczy jakiejś między obydwoma księgami, ale mogą się sprzeciwiać wzajem ludzie w pojmowaniu tej samej rzeczy albo w tłómaczeniu jednej czy drugiej księgi. Do wyjaśnienia niech posłuży przykład chorego, który pyta o radę lekarza. Jeden mu mówi, że to ból żołądka, drugi, że to neurastenia. Jestto jawna sprzeczność, ale nie choroba temu winna, tylko lekarze, sprzeczne wydający sądy. A skąd to pochodzi? Stąd, że jeden z nich błądzi, a być może, że obaj. Podobnie ma się rzecz w naszym wypadku. Między wiedzą a wiarą, między przyrodą a biblią, niema sprzeczności, trzeba tylko umieć jedną czy drugą tłómaczyć. Jeżeli różni różne dają tłómaczenia, to łatwo wyłania się sprzeczność, ale to sprzeczność tłómaczy, nie zaś Biblii lub przyrody. Czy można zaś pobłądzić w studyum nad naturą? Nikt chyba temu nie zaprzeczy. Pobieżna choćby znajomość historyi nauk przyrodniczych aż nadto dowodzi, że nie tylko ci, którzy na oślep wojują temi naukami przeciw wierze, ale nawet prawdziwi i poważni przyrodnicy, przy czytaniu księgi natury błędy popełniać mogą. Ileżto bowiem w ciągu wieków wyłoniło się prób tłómaczenia różnych zjawisk w przyrodzie, ile hipotez na wyjaśnienie kształtu ziemi, ile teoryi o powstaniu życia, początku gatunków, istocie światła i t. p., a wszystkie się ścierają i walczą ze sobą, jedna zbija drugą, co

twierdzi druga, temu przeczy trzecia. Wprawdzie z biegiem czasu dochodzi nauka do jakiegoś pewnego wyniku, ale bądź co bądź historya różnych teoryi wzajem się zbijających pozostaje zawsze historyą ludzkich błędów. Wiedzą o tem sumienni przyrodnicy i dlatego tacy są ostrożni i że tak powiem skromni w stawianiu swych twierdzeń, a nawet wtenczas, kiedy niemal pewni są swej tezy, jeszcze mówią sobie: „Kto wie, może to jest inaczej, może się mylę“.

Lecz i po drugiej stronie, tj. przy wykładzie Biblii, błędy zdarzyć się mogą. Wszak znana jest straszna ignorancya w rzeczach religijnych, w sprawach Pisma św., u niedowiarków i wszystkich tych, co najgłośniej krzyczą o niezgodzie wiary z wiedzą. Raz po raz zdumiewać się trzeba nad przekręcaniem naszych nauk, nad przekręcaniem prawdziwego znaczenia Pisma św. A dalej i sami chrześcijanie przy tłómaczeniu Biblii pobłądzić mogą. Dowodem historya herezyi, z których prawie wszystkie zasłaniały się powagą Pisma św. Co więcej, nawet ludzie pobożni i uczeni egzegeci — jak uczy historya — popełnili błędy przy wykładzie Biblii. Niektórzy np. przyjmowali stworzenie świata w 6 dniach, obrót słońca koło ziemi itp.; błądzili więc, bo rzecz ma się inaczej; nie jest to jednak błąd samego Pisma św. Krótko mówiąc: między Biblią a przyrodą nie może być i niema sprzeczności, bo jedna i druga zawiera prawdę. Sprzeczność, jeżeli jest, to tylko w nas ludziach, a pochodzi stąd, że jako niedoskonali możemy błądzić i w rzeczywistości szukając prawdy, bardzo często schodzimy na manowce. Bóg tylko jest prawdą bezwzględną, człowiek istotą omylną.

3. Jeżeli między Biblią a przyrodą niema sprzeczności, a tylko my błądzić możemy zarówno w badaniach przyrody, jak i we wykładzie Pisma św., to najm., cóż stąd wynika? Dla nas katolików ten ważny wniosek, byśmy się strzegli błędów przy tłómaczeniu Pisma św. Jeżeli chodzi o prawdy wiary, to rzecz łatwa; wystarczy zapytać się Kościoła, któremu Bóg oddał Pismo św. i polecił wykładać nieomylnie. Ale jak postąpić w takich kwestyach, które do wiary bezpośrednio nie należą, jak np. w kwestyach, które wchodzą w zakres nauk przyrodniczych? Jakiego drogoskazu tutaj się trzymać, by nie popaść w błąd? Przedewszystkiem winniśmy pamiętać, że Bóg nie w tym celu dał Pismo św. i Objawienie, by nas uczyć nauk świeckich, lecz by nam wskazać to, co potrzebne do życia pobożnego i cnotliwego, co nas ma prowadzić do nieba: krótko mówiąc, treścią Biblii jest nauka zbawienia. „Bóg nie powiedział — zauważa św. Augustyn — poślę wam Ducha św., który was pouczy o obiegu słońca i księżyca; nie matematyków chciał z nas mieć, ale chrześcijan“ [1]). Nie szukajmy więc w Piśmie św. mądrości światowej, ani domagajmy się od Kościoła i Jego Ojców wykładu kwestyi czysto świeckich i przyrodniczych, bo i Kościoła zadaniem jest uczyć nas umiejętności zbawienia, obowiązków chrześcija-

[1]) Augustin. De act. c. Fel Man. 1, 9.

*

nina. Gdy więc w Piśmie św. napotkamy rzeczy czysto świeckie, wówczas jako chrześcijanie jesteśmy wolni, to zn. możemy przyznać pierwszeństwo tłómaczeniu, które nam się wydaje naukowo najlepiej uzasadnione. I Ojcowie Kościoła — mówi św. Tomasz—byli w tych sprawach wolni. Że np. Bóg stworzył świat, to jest artykułem wiary i na to się wszyscy zgadzają, ale jak dokonało się to stworzenie, w jakim porządku i następstwie pojawiały się stworzenia, o tem Ojcowie różne wypowiadali zdania; i my też możemy rozmaicie sądzić" [1]).

By dobrze zrozumieć księgi św., trzeba dalej pamiętać, że Bóg, o czem zresztą już wspominaliśmy, dał Pismo św. ludziom przez ludzi. Dlatego przemawia w niem w sposób najlepiej odpowiadający ludziom, zwłaszcza tym, dla których w pierwszym rzędzie Pismo św. przeznaczył. Największy tłómacz Biblii, św. Hieronim, pisze: „Pismo św. mówi o wielu rzeczach według pojęć czasu" [2]). Zdaniem św. Tomasza „Mojżesz, przemawiając do narodu niewykształconego, musiał się zniżać do jego pojęć i mówić o rzeczach nie tak jak są, ale raczej. jak się wydają" [3]). Tak np. mówi Bóg w księdze Jozuego o słońcu w sposób, jaki był w użyciu u żydów i jakiego i my dziś jeszcze używamy.

Wreszcie najm. bądźmy ostrożni! Bądźmy ostrożni i niedowierzajmy wszystkiemu, co nam podają za wynik nauki; bo nie wszystko, co twierdzą uczeni, jest prawdą dowiedzioną. Dzisiaj wydaje się prawdziwe, a jutro będzie może za fałsz uznane. To tylko jest pewnem, że prawda naukowo stwierdzona nigdy nie stanie w sprzeczności z naszą wiarą Bądźmy też ostrożni, jako wierzący chrześcijanie. Już św. Augustyn gani nieroztropność tych. którzy dla poparcia swego zdania, uznanego i przez przeciwników za błędne, powołują się na wiarę i na Pismo św. „Głupcy, woła święty, zdają się nie wiedzieć, ile kłopotów i przykrości sprawiają przez to rozsądniejszym braciom". „Co wyraźnie nie należy do wiary, mówi dalej św. Augustyn, i co w księgach św. można tak czy owak tłómaczyć, o tem nie rozstrzygajmy zbyt pospiesznie. Strzeżmy się stać uparcie przy jakiemś zapatrywaniu, strzeżmy się wyprowadzać z wiary, z Pisma św. to, co jest tylko naszem błędnem mniemaniem" [4]). Tak, najm., strzeżmy się, bądźmy ostrożni! Domaga się tego wzgląd na naszą wiarę i na Pismo św., a także wzgląd na nieprzyjaciół wiary, aby z naszej nieostrożności nie mieli okazyi zgorszenia.

Powinniśmy być ostrożni, by nie popaść w błędy. Nie znaczy to jednak, jakobyśmy mieli obawiać się, że w Piśmie św. znajdzie się wreszcie jakiś błąd. Nie, najm., tego lękać się nie potrzebujemy; Pismo św. błędu nie zna. Jako jaśniejące na fir-

---

[1]) St. Th. 2 dist. 12 qu. 1. a 2.
[2]) Hier. In Jerem. 28, 10.
[3]) S. Th. I. qu. 70 a. 1. ad 3.
[4]) August. De Gen. ad lit. 1, 37. sq.

manencie słońce posyła ziemi światło i ciepło i posyłać będzie, choćby kto jakieś wątpliwości w tym względzie podnosił, tak i Pismo św. wbrew wszelkim zarzutom użyczać nie przestaje światła i życia w dziedzinie ducha. Chociaż uczeni i nieuczeni nie tylko dzisiaj, ale od czasów Celzusa i Porfiriusa, wymierzali i ponawiali ataki na powagę Pisma św, nie udało im się w księgach św. wykazać błędu lub niezgodności z niezbitymi wynikami naukowego badania.

Niedawno na wielkiem zebraniu niemieckich przyrodników i lekarzy, jeden z uczestników, prof. Ladenburg, przemówił tak: W pierwszej księdze Mojżesza czytamy: „I rzekł Bóg: niech się stanie światłość i stała się światłość". Ale, dodał zaraz profesor, jasno w głowach zrobiło się dopiero wtedy, kiedy świętość Biblii podano w wątpliwość, kiedy zaczęto ją na równi z innemi książkami uważać za dzieło ludzkie". Otóż musimy takie powiedzenie odrzucić jako niezgodne z prawdą. Gdyby bowiem jasno było tylko w tych głowach, które nie wierzą w boskość Biblii, to jak wytłomaczyć, że właśnie najwięksi przyrodnicy łączyli rozległą wiedzę z wiarą głęboką? Dość wymienić takie nazwiska, jak: Kopernik, Kepler, Newton, Ampère, Agassiz, Lyell, Faraday, Helmholtz, Liebig, Pasteur, Secchi. Prawdziwie wielcy przyrodnicy nie są ateistami; słusznie też nazwano ich „świadkami Boga w państwie przyrody". Prawdziwie wielcy przyrodnicy nie są też nieprzyjaciółmi Biblii, owszem wiedzą oni dobrze, że sprzeczność między Biblią a przyrodą jest niemożliwa. Tylko ten, kto mało skosztował z kielicha wiedzy, może być w niebezpieczeństwie utraty wiary; kto jednak pił pełnemi usty, tego wiedza zbliżyła do Boga, źródła wszelkiej wiedzy. Powiedział to jeden z wybitnych pionierów naukowego badania, Bako werulamski.

Biblia i natura, najm., to dwie siostry, których przeznaczeniem żyć w zgodzie i jedności. Biblia i przyroda pochodzą od Boga i do Niego powinny prowadzić. A Bóg jest prawdą. Amen.

Styczne nauki religii i języka wykładowego polskiego.

Rodzinę, w której panuje ład i porządek, miłość, zgoda, wyrozumiałość wzajemna i w ogóle harmonia, nazwać można wzorową, prawdziwie Bożą instytucyą. Podobnie rzecz się ma i ze szkołą, w której niema najmniejszego rozdźwięku pomiędzy teoryą a praktyką, między nauką Kościoła a przedmiotami świeckimi, między duchownymi a świeckimi członkami grona nauczycielskiego.

Ażeby tak nauczanie, jak i wychowanie pozostawało w ścisłej, harmonijnej z sobą zgodnie, musi pomiędzy przedmiotami pokrewnej sobie natury panować ustawiczna łączność i wzajemne się uzupełnia-

nie. Zdrowy rozum powiada, że materyał etyczny naszych podręczników szkolnych musi odwoływać się często do religii i odwrotnie nauka Kościoła może i powinna uzupełniać się przykładami moralnymi z najbliższego otoczenia wychowanka, więc i z książek szkolnych, zaczerpniętymi. Cóż bowiem wart byłby dział powiastkowy i rzeczowy, jeżeliby nauczyciel ograniczył się tylko do prostego wyjaśnienia odnośnego ustępu, a zupełnie zaniechał wyzyskać momenty, mogące wywrzeć wybitny wpływ na umysł dziatwy w kierunku religijnym i moralnym? Na co zdałyby się wszystkie pytania naszych katechizmów jeźliby katecheta poprzestał na prostem ich memoryzowaniu, a nie starał się uzmysłowić ich poglądem biblijnym i bezpośrednim? Czyż nie lepiej zaś (poza obrębem Biblii) oprzeć się o materyał naukowy naszych podręczników szkolnych, zamiast szukać nowych, zupełnie dziatwie nieznanych przykładów? Nauczyciel musi żądać od dzieci oceny wypadków i osób w powiastce występujących, katecheta zaś illustrować może pewne prawdy wiary lub nauki Kościoła ustępami, w szkole przez nauczyciela opracowanymi. Taki wzajemny stosunek nauczania wywrze z pewnością nie tylko dodatni wpływ na życie i umysł dziatwy, lecz także przyczyni się wielce do podniesienia wartości nauki, przez szkołę udzielanej. By zaś podobne momenty, które nazywamy *stycznymi*, nie przebrzmiały bez echa, nie uleciały łatwo z pamięci lub, co ważniejsze, użyte być mogły w chwili najstosowniejszej, dobrze postąpi i ksiądz katecheta i nauczyciel, jeżeli na marginesie swego podręcznika szkolnego, poczynią specyalne zapiski, lub też tak polecą skonstruować swoje książki, że każdą kartkę druku rozdzielać będzie czysta kartka papieru, przeznaczona wyłącznie do notowania spostrzeżeń i uwag, zazwyczaj w toku nauki się wyłaniających.

Oparty na własnem, 20-letniem doświadczeniu, środek ten śmiało polecić mogę, zaręczając, że i wynik pracy będzie wydatniejszy i bardzo wiele zyskać może tak metoda, jak układ podręczników szkolnych.

Wiemy, o czem zresztą już wyżej wspomniałem, że pewne przedmioty pozostają w bliższem lub dalszem pokrewieństwie, czyli krótko mówiąc, mają pewne z sobą styczne. Pragnę właśnie cały szereg owych stycznych, objętych „Szkółkami dla młodzieży“ w zupełności skompletować, nawiązując do uwag, poprzednio w Roczniku II. Dwutygodnika Katechetycznego z r .1898 (str. 15, 34, 114, 161.), tudzież w Roczniku IX. z r. 1905 (str. 11., 141., 177., 419.) częściowo już ogłoszonych. Pozwolą P. T. Wielebni Czytelnicy, że dalszy cykl owych artykułów różnych piór zaokrąglę obecnie „Szkółką dla młodzieży“, część V., nauce dopełniającej przeznaczoną.

Podręcznik ten zawiera 528 stronic, a rozpada się na 5 rozdziałów, z których trzy pierwsze poświęcono przeważnie sprawom rolnictwa, w szczególności zaś: sadownictwu, ogrodnictwu, pasiecznictwu,

rybołostwu, hodowli inwentarza i melioracyom. Rozdział IV. traktuje o sprawach obywatelskich, zaś V. podaje wzory pism, podań i t. p. ćwiczeń stylistycznych.

Trzy pierwsze rozdziały opracowuje nauczyciel przemiennie, każdy w innym roku, dwa zaś ostatnie co roku, uwzględniając przy wszystkich rozdziałach ustępy *pierwszorzędne*, przerabiane w szkole i *drugorzędne*, zadawane na lekturę domową. Ustępów etycznych, sporadycznie tylko rzuconych pomiędzy ustępy rzeczowe, jest tutaj mało. Wszakżeż i tej szczupłej garstki nie należałoby pomijać o tyle przynajmniej, o ile nauki religii udziela się w szkole jako specyalnego przedmiotu nauczania, nie zaś we formie katechizacyi kościelnej. Układu katechizmu tym razem trzymać się nie będę dlatego, bo nauka religii na nauce dopełniającej, w myśl obowiązujących przepisów szkolnych, jako przedmiot prawie nie istnieje. A szkoda to wielka, bo przeważna część tej młodzieży, właśnie dla braku przymusu, wyłamuje się z pod moralnego obowiązku uczęszczania na katechizacyę niedzielną i powoli dziczeje, o czem nie omieszkam znowu kiedyś słów paru nadmienić.

Wywiązując się z założenia, zaznaczam, że

ROZDZIAŁ I. (Szk. dla mł. cz. V.)

rozpoczyna się nadzwyczaj wzniosłym psalmem:

(ust 1.) „Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?“ itd.

Krótki Katechizm X. W. G. przytacza tensam psalm przy omawianiu doskonałości Boskich.

W ust. 3. „Początki rolnictwa“ czytamy na samym wstępie następujące słowa:

„Ziemia, jak matka, wszystkich nas karmi i przyodziewa. Dary jej są obfite i nieprzebrane, ale nie daje nam ona ich bez trudu: musimy je sobie sami zdobywać pracą. Tak spełnia się na nas słowo Pisma świętego: „W pocie oblicza twego będziesz spożywał chleb swój“.

Odstęp drugi ust. 4. „Czego rolnikowi potrzeba“ zachęca młodzież do ufności w Boga i do modlitwy.

„Pierwszym przymiotem rolnika jest wiara i ufność w Bogu. Możesz zaorać, zasiać, lecz zbiór jedynie Bóg daje: „Módl się i pracuj“.

W słowach: (ust. 18) „A tymczasem niemało ludzi zdrowych ziewa całą długą zimę pod piecem, zamiast zająć się plecieniem koszyków, coby im zarobek dało dobry i od obrazy Pana Boga uchroniło“ — mieści się przestroga przed próżniactwem.

W trzeciej zwrotce ust. 47. „Mazur za wołami"

„Pan Bóg łaskaw na człeka:
Grady biją z daleka;
U mnie zboże nie kłosi,
Deszczyk przyjdzie, porosi,
Albo lunie jak z cewki
Na ogrody, przysiewki".

wysławia autor dobroć i Opatrzność Bożą.

O pomaganiu bliźnim, o zgodzie sąsiedzkiej, o życzliwości i uczynności i t. d. traktuje ustęp 49. „Jaką marką mierzysz, taką ci odmierzą".

Ust. 62. „Nauka codzienna i dopełniająca" nawołuje młodzież do pilnego uczęszczania na naukę religii. Pismo św. powiada: „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, nadaremnie trudzili się ci, którzy go budowali". Uczęszczaj więc pilnie na naukę religii, stosownie do polecenia, jakie ci da twój duszpasterz. Nie opuszczaj godzin katechizacyi w domu Bożym, ani innych obowiązków wiary świętej, które ci wskazują przykazania Boże i kościelne. Uczyłeś się wierszyka:

Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa!

Zaczynaj więc od Boga każdą pracę, ale pamiętaj też, że Bóg temu tylko pomaga, który sam sobie pomaga i nie siedzi z założonemi rękoma.

Piękny przykład pobożności i wogóle wszystkich cnót życia świętobliwego może czerpać młodzież z ust. 69. „Święty Jan Kanty", który celem uzupełnienia podobnego ustępu ze „Szkółki IV" tutaj zamieszczono, zaś ze znanej ballady (ust. 70. „Syn"):

„Wieczorem w niedzielę
Przy wiejskim kościele
Dziad stoi i bije we dzwony;"

ma wysnuć młodzież wiele nauk moralnych, zwłaszcza co do IV. przykazania Boskiego.

Cały szereg ustępów: 71. „Biedna wieś", 72. „Zadłużenie", 77. „Janek arendarzem", 78. „Gospoda", 79. „Bogactwa wsi ubogiej", 83. „Pożar", 86. „Obrachunek z Szymonem", 88. „Wieś szczęśliwa", ma również pewne znaczenie pod względem etycznym, albowiem Janek, syn włościanina, skończywszy wyższe szkoły, wraca na rolę i uczy swych współbraci nie tylko postępowej gospodarki, lecz także daje przykład rozmaitych cnót, jak oszczędności, zapobiegliwości, trzeźwości i t. d.

Śliczny i ostatni tego rodzaju ustęp 87. „W Bogu nadzieja" nawołuje do ufności w Boga, do pracy, do poszanowania dni świątecznych, niestety dzięki wpływowi protestanckiej zagranicy, coraz to bardziej i u nas lekceważonych.

ROZDZIAŁ II. (Szkółka V str. 142.—299).

rozpoczyna się również czterema ustępami treści etyczno gospodarczej: I. „Święty Wojciech“, II, „Święty Jan Chrzciciel“, III. „Swięty Michał“ i IV. „Swięty Szczepan“.

Odstraszający przykład kary Bożej za nieludzkie dręczenie zwierząt i ptaków, tego sportu, przez wisusów wiejskich i małomiejskich uprawianego, znajdzie młodzież w ustępie 36. „Dręczyciel zwierząt“.

Jeżeli na który ustęp, to właśnie na treść ust. 76. „Wesoła poczciwość“ należałoby zwrócić uwagę, a to z tej przyczyny, iż autor przedstawia tamże poczciwego Mikołaja, który w całem swojem życiu trzymał się następujących słów, z różnymi przydatkami zdań Pisma świętego:

1. „Bój się Boga! Kto Boga się boi, ten nie dozna niedostatku. Kto ma bojaźń Boga, ten znajdzie raj prawdziwy“.

2. „Żyj z pracy rąk twoich! Kto się żywi z swojej pracy i umie przestawać na małem, ten będzie miał życie spokojne i miłe, ten posiada skarb nad wszystkie skarby“.

3. „Bądź sprawiedliwym! Czyń to, co godziwe. Wtedy twoje zdrowie będzie trwałe, twe kroki bezpieczne, twój sen smaczny i spokojny. Pan Bóg będzie z tobą, On będzie twoim stróżem i obrońcą“.

A i ustęp 77. „Dorobek na loteryi“, wartałoby omówić nie tylko z młodzieżą, lecz i ze starszymi w czytelni, Kółku i t. d. Między innemi ustęp ten wyjaśnia, że *trzy numera* tworzą *jedno terno*, że w 6 numerach mieści się 20, w 7-miu 35, w 8-miu 56, w dziesięciu numerach 85 tern i t. d.

Amba, czyli *dwa numera*, także się pomnażają, ale wolniej, i tak: z 15 numerów można ułożyć 105 amb, 455 tern; z 24 numerów 276 amb, a 2024 tern; z 50 numerów 1225 amb, a 19600 tern; z 90 zaś numerów można ułożyć aż 4005 amb, a 117480 tern. Liczby powyższe zamieściłem jeszcze dlatego, że przydać się one mogą do zwalczania nieszczęsnego między najuboższą ludnością zakorzenionego nałogu: gry w loteryę liczbową.

Treść ust. 78. „Domowy złodziej“ obraca się około starego przysłowia „Na złodzieju czapka gore“. Ponadto tak ustęp powyższy jak i 89 „Kometa“ zwalczają przesąd, zabobon, czary i gusła, któremi ludność nasza wiejska tak często grzeszy przeciw I. przykazaniu Boskiemu.

Wreszcie ustępem 90 „Krzyż“, który tutaj w całości przytaczam, kończy się rozdział II.

1) „Oto znak Chrystusa Pana,
Męki Pańskiej i zbawienia!
Zegnij przed nim twe kolana
I złóż niebu dziękczynienia“!

2) „Krzyż, znak wiary i nadziei,
Boga Ojca, Syna, Ducha —
W nieszczęść burzy i zawiei
Jedyna to dusz otucha“.

3) „Krzyż bliźniego kochać każe,
Uczy, jak ból znosić trzeba,
Żyć poczciwie, czcić ołtarze
I cnót ścieżką iść do nieba“.

4) „Krzyż naucza krzywdy znosić
I przebaczać winnym winy.
Chwalić Boga to nie dosyć,
Sprawdzić trzeba to przez czyny“.

ROZDZIAŁ III. (str. 300—460).

Dział ten rozpoczyna staropolska a wzniosła „Kolęda“ (ust. 1) „Bóg się rodzi, moc truchleje“.....

Celem podniesienia uczuć patryotycznych i religijnych dobrze postąpi ks. katecheta, jeżeli z naciskiem zwróci uwagę na następującą zwrotkę:

„Podnieś rękę, Boże dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą!
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj moc jej swoją siłą!

Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami!
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami“.

Przytoczenie słów tych w czasie okolicznościowego kazania równie podniośle oddziaływa na starszych słuchaczów.

W ust. 34 „Hale alpejskie“ jest wzmianka o modlitwie „Anioł Pański“, coraz to bardziej przez naszą młódź wiejską zapoznawanej.

Szóste przykazanie Boskie bardzo pięknie illustruje ust. 59 „Zasłużona kara“.

Jakim być powinien każdy prawy chrześcijanin, a w szczególności członek Kółka rolniczego itp. stowarzyszeń, znajdzie uczeń nauki dopełniającej w ustępie 95 „O Kółkach rolniczych“, gdzie w odstępie drugim napisano:

„Każdy członek powinien być człowiekiem religijnym i obyczajnym, aby był dobrym dla innych przykładem Ma obowiązek unikać pijaństwa, procesów, marnotrawstwa i próżniactwa, unikać zbytkownych uczt, pracować nad podniesieniem swojego gospodarstwa lub rzemiosła. W niedziele i święta zgromadzać się w Kółku po nabożeństwie, w gospodzie na ten cel wyznaczonej, w czytelni, w szkole itd.“.

Ustęp 100. „Jak się po wsiach leczą“ zwalcza rozmaite szkodliwe praktyki, rzekomo lekarskie, jak picie psiego sadła, puszczanie krwi, odczynianie uroków itp. zbawieniu duszy i zdrowiu ciała szkodliwe niedorzeczności. Wreszcie ustępy 102, 103, będące skróceniem znanej nowelki Henryka Sienkiewicza „Za chlebem“, zawierają bardzo wiele epizodów etycznych i patryotycznych.

ROZDZIAŁ IV.

Z tego rozdziału podnieść tutaj należy jedyny tylko ust. 3. „Prawa i obowiązki“, w którym autor rozwija dosadnie prawa i obowiązki względem Boga, względem bliźnich, dzieci względem rodziców i naodwrót, jak również obowiązki względem rodaków i Ojczyzny.

Rozdział V. tejże „Szkółki“, zajmujący się wyłącznie stylistycznemi ćwiczeniami, nie ma żadnych stycznych z nauką religii.

Oby zestawienie tych „stycznych“ przysłużyło się choć w drobnej cząstce uczciwej i zbożnej sprawie, t. j. sprawie nauczania dziatwy, w której tyle nadziei i wiary pokładamy!

Franciszek Szczepański.

Rzym wobec największych naszych nieszczęść narodowych 1767—1863.

(Materyał do pogadanek w rocznicę powstania styczniowego).

W historyi świata chrześcijańskiego działały przeważnie trzy rodziny ludów: rodzina latyńska, germańska, słowiańska. Nawrócenie tej ostatniej do chrześcijaństwa stanowi próg, przez który przechodząc, stała się ona czynnikiem historyi świata. Odmienność nawrócenia poszczególnych plemion słowiańskich wpłynęła doraźnie na ukształtowanie się ich charakteru i na wytknięcie celu dziejowego. Kniaziowstwa ruskie zostały greckiemi; Polska wraz z religią rzymsko-katolicką przyjęła obywatelstwo Zachodu. Podzielając interesa Zachodu i wychowując się pod jego wpływami, Polska miała nadto właściwą swą rolę dziejową: była ostatnim szańcem Chrześcijaństwa na Wschodzie, a działanie jej było tak dobrze owocem chrześcijańskiego postępu, jak chrześcijańskie wojwy krzyżowe, jak działanie Hiszpanii przeciw Maurom. — Lecz tak ogólnie rzucone historyczne stanowisko Polski byłoby jeszcze niezupełne, gdybyśmy zapoznali jej stosunek do centrum katolicyzmu. W *Quincunxie* Orzechowskiego postać Polski opiera się na ramionach Papieża i króla; obok czytamy napis: „Polonia, papae ac regis humeris nixa, cuius quodvis latus si offenderis totam regni structuram dissolveris!“ I słusznie; związka łącząca Polskę z głową katolicyzmu była zawsze bardzo ścisłą, nawet wśród ostatnich największych nieszczęść, co właśnie postaramy się wykazać.

Wyrazem tego ze strony Papieży było zainteresowanie się losami północnego narodu słowiańskiego, którego książęta, jak Kazimierz II. Sprawiedliwy, proszą papieży o zatwierdzenie swej władzy, albo, jak

Leszek Biały, oddają siebie i kraj swój pod opiekę św. Piotra; albo, jak Władysław Łokietek, szukają pomocy u Stolicy św. Owszem niekiedy żywo bronią słusznych praw narodu polskiego n. p. przed oprawcami krzyżowymi, albo też dzielą się z nim swymi planami w sprawie obrony Chrześcijaństwa przed muzułmańskim zalewem; słowem, żywo zajmują się dolą i niedolą Polaków, wszystkiem, co naród cieszyło i bolało. U Polaków zaś widać przedewszystkiem szczere przywiązanie do katolicyzmu.

W rzeczy samej Polska zawsze miała sławę wierności i stałości we wierze, tak że z pojęciem Polaka łączyło się pojęcie katolika. Na wskróś katolicki charakter, jakim się odznaczał nasz naród, uprawniła nadto krwawa służba na kresach w obronie Krzyża przed Turkami i Tatarami. Zresztą ilekroć naród nasz zrywał się do czynu, zawsze tam działały równolegle z czynnikami politycznymi także czynniki religijne; dowodem: Obrona Częstochowy, Odsiecz Wiednia, a choćby nawet Konfederacya barska. Wszak za „Wolność Ojczyzny i Wiarę Ojców“ walczyli Konfederaci Barscy. Rosya i Prusy spętały Polskę powijakami zgubnych gwarancyi, chcąc ją uśpić w konserwatyzmie politycznym, a z drugiej strony narzucały libertynizm religijny; na prymasowstwo zaś przedstawiały człowieka bez wiary, brudnych obyczajów, Gabryela Podoskiego, sprawcę konfederacyi radomskiej, który w trzy miesiące po swej prekonizacyi podał Repninowi projekt oderwania Kościoła polskiego od Stolicy Apostolskiej. Wówczas, kiedy Rosya z całą brutalnością bezprawia i samowoli krecią robotą przygotowywała wywrót Rzplitej, odezwał się Rzym. Na Stolicy Piotrowej zasiadał Klemens XIII. — Wiadomo powszechnie [1]), jak męczeńskiem było życie tego papieża wskutek nagabywań Dworów katolickich o zniesienie zakonu Jezuitów, pomimo to nikt podobno z taką jak on trosktiwością nie śledził wypadków w naszym kraju. Świadczy o tem wielka liczba pism wysłanych przez niego w tym czasie do Polski. On to kanonizował Jana Kantego i ogłosił go patronem Polski, a do brewiarza rzymskiego kazał wpisać modlitwę za Polskę. — W allokucyi, przysłanej w tym czasie do Polski, Papież wyraża głęboki żal z powodu niebezpieczeństwa grożącego Polsce, wzywa króla i cały naród, aby mężnie w obronie wiary wytrwał. „Oto was Bóg doświadcza; okażcie, że Go prawdziwie kochacie“. Nadto Papież zwraca się do państw katolickich, aby się ujęły za sprawą Polski. „Sprawa to bardzo ważna i winna obchodzić cały świat katolicki“.

Allokucya Papieża i jego listy otrzeźwiły nieco umysły i obudziły większą troskliwość o dobro ogólne, o bezpieczeństwo państwa

---

[1]) Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. W. Kalinka, t. I.

i Kościoła. Gwałty Repnina dotkliwie dawały się we znaki, drażniąc niepomiernie umysły; swobodnie gospodarujące wojska rosyjskie w granicach Rzplitej nie oszczędzały dóbr prywatnych, a krzywdy osobiste stawiano wówczas wyżej nad ogólne dobro Ojczyzny. W tym stanie podniesionego uczucia rozległ się okrzyk oburzenia i trwogi. „Wywieziono senatorów!“ Niemcewicz opowiada, że gdy pierwsza o tem wiadomość doszła do jego rodziców, mieszkających na Podlasiu, matka jego padła zemdlona. Takie wzruszenie sprawił ten gwałt w każdym poczciwym domu szlacheckim; okrzyk oburzenia był niemal powszechny, a z nim szerzyła się chęć odwetu za doznane krzywdy i gwałty.

Klemens XIII. na konsystorzu z d. 24 grudnia 1767., na wiadomość o porwaniu i wygnaniu biskupów, zawezwał cały świat katolicki do modłów za nasz kraj. Wszystkie zgromadzenia i zakony zawezwano do ofiarowania swych próśb i dobrych uczynków na intencyę biednej Polski. Przez trzy dni trwały uroczyste, publiczne modły w Rzymie. — Wtem pada hasło z Baru do walki z ciemięzcą. Lepiej myślący obywatele kraju zawiązali konfederacyę w miasteczku Barze na Podolu celem obrony „Wolności i Wiary“. Niestety nierząd, tak właściwy ostatnim związkom konfederackim, i w konfederacyi barskiej zniweczył najlepsze zamiary i siły narodu; był jej złym duchem. Unieważnienie elekcyi St. Augusta; kasata wszystkich sejmów zwołanych za jego rządów; wreszcie szalony zamach na króla i kłótnie wodzów — to wszystko zepsuło całą sprawę.

Papież Klemens, podówczas XIV., nie rozumiejąc sytuacyi, chociaż w najlepszej wierze, chciał okazać swoją radość z ocalenia życia królewskiego i ogłosił z tej przyczyny dla Polski szczególny Jubileusz. Atoli w Polsce ta gorliwość Papieża i tego rodzaju Jubileusz spotkały się z otwartą niechęcią. Nie lubiono bowiem St. Augusta; widziano w nim, acz niesłusznie, przyczynę wszystkich niepowodzeń narodu. Większość narodu przyjęła wiadomość o nieudałym zamachu na króla nie z radością, ale raczej z prawdziwym żalem i smutkiem; ogół bowiem był po stronie konfederatów. Kiedy się o tem dowiedział Klemens XIV., zdziwiony mocno rzekł: „Nie wiem, co mam począć z tym narodem. Chciałem popierać króla, ale widzę, że przez to tracę zaufanie u narodu, a królowi nie pomagam. A więc stójmy z założonemi rękami i czekajmy, jak się to wszystko ułoży“.

Życzliwość Papieża, której wyraz dał w ogłoszeniu powyższej bulli, tem bardziej zadziwia, że ówczesny Nuncyusz Durini ani swojem zachowaniem się, ani swojemi zdolnościami politycznemi nie dorósł do swojego stanowiska, a relacye, jakie przesyłał Stolicy Apostolskiej,

świadczą, że podzielając zapatrywania ogółu narodu, był zaciętym i szkodliwym nieprzyjacielem króla [1]).

Tymczasem planowany przez Rosyę i Prusy rozbiór przybierał coraz więcej kształty smutnej rzeczywistości. Stanisław August uwiadomił Papieża o zaborczych zamiarach państw sąsiednich, a Klemens XIV. na prośby przesłane imieniem króla i stanów, aby jako Ojciec Chrześcijaństwa ujął się za sprawą Polski i zwrócił się w tej mierze do państw chrześcijańskich, usiłował istotnie przez nuncyusza wiedeńskiego nakłonić dwór austryacki, aby zaprotestował przeciw projektowanemu rozbiorowi naszej Ojczyzny. Na gorące przedstawienia nuncyusza, aby Polskę ratować, tłómaczyła się Marya Teresa wstrętem do rozlewu krwi. „Zresztą, — oto jej słowa, — takie jest moje położenie i taki stan rzeczy w Europie, że nietylko nie wypada mi do tych spraw się mieszać, ale mi jest niepodobna". Jeszcze kilka razy zwracał się Papież w tym celu do dworu austryackiego, już to sam odręcznem pismem, już to przez nuncyusza warszawskiego Garampi'ego, atoli bezskutecznie. W lutym 1772 r. podpisała Katarzyna traktat rozbiorowy z Fryderykiem; do niego za sprawą Józefa przystąpiła także Austrya. Zamotano węzeł między trzema dworami, jak się wyraża pełnomocnik rosyjski Saldern, tak silnie i zręcznie, że „sam dyabeł nie potrafiłby go rozplątać" — a po długich targach ułożono 5 sierpnia 1772 traktat podziałowy, celem określenia udziału trzech mocarstw w projektowanym zaborze, traktat, rozpoczynający się od wezwania św. Trójcy! — Co za ironia! Lecz prawda, wszak podobno i prosty złodziej niekiedy, gdy idzie kraść, mówi Godzinki.

Tak więc Klemens XIV., choć z serca pragnął i wszelkich dokładał starań, nie zdołał przecież przeszkodzić negocyacyom rozbiorowym. Nuncyusz Garampi [1]) w imieniu Stolicy Apostolskiej odpowiedział królowi na listy wysłane uprzednio do Rzymu i zapewnił Króla o najżywszem współczuciu Stolicy Ap, patrzącej bezwładnie na akt gwałtu i bezprawia, nie mogącej nieść ratunku, gdyż głos Jej budzący sumienia nie znalazł oddźwięku, bo chwiał się cały porządek moralny. Zatracała się wspólność i łączność uczuć chrześcijańskich i katolickich, do których odzywał się Papież. Nuncyusz Garampi, widząc, że w tem iście rozpaczliwem położeniu, w jakiem się znalazł król i naród polski, jedynie podnieść mogą ducha i wlać otuchę objawy współczucia i życzliwości ze strony Stolicy Apostolskiej, oraz zdrowa rada, jaką osobiście służył królowi, — nie opuszczał Warszawy.

---

[1]) *Dzieje Polski.* Aug Sokołowski. — *Ostatnie lata panowania St. Augusta t. I.* Kalinka Waleryan.

[1]) Arcybiskup Berytu i. p. nuncyusz Msgr. Józef Garampi, później biskup Monte Fiascone we Włoszech.

Deklaracya trzech zaborczych mocarstw miała być lada chwilę złożoną, a wojska ciemięzców wkroczyły do Polski. Król zwrócił się o radę do Nuncyusza, co w tych okolicznościach radzi czynić. „Nie podpisywać tego, czego żądają najezdcy“ — mówił do króla, cytując przykłady z dziejów państwa kościelnego. Kiedy król neapolitański zagarnął Benewent, a król francuski opanował Avignon, Stolica św., widząc nierówne siły, uległa gwałtowi, ale nigdy nie dała na zabór swego zezwolenia, nie podpisała żądań zaborczych. Zrozumiał bowiem dobrze Nuncyusz, że chociaż położenie króla polskiego a Papieża było różne, to jednak mocarstwa zaborcze będą się starały o tytuł prawny posiadania tych ziem; bo aczkolwiek podział był faktem dokonanym i wydartych ziem nie można było utrzymać przy Rpltej, nie brakło jednak i trudności, jakie sobie potęgi zaborcze przygotowały, a oscylacya równowagi politycznej mogła łatwo przybrać gwałtowne rozmiary i zburzyć układ podziałowy. „Interes własny“, mówił Garampi do króla „nie dozwoli im dokonać zaboru bez sejmu ratyfikacyjnego“. Zachęcał więc króla, by odkładał i zwlekał zwołanie sejmu podziałowego, a prośby swe i przedstawienia tem częściej powtarzał, im bardziej przedstawiciele obcych państw nalegali na monarchę polskiego. Wreszcie widząc, że nie potrafi nakłonić Stanisława Augusta do trwałego oporu, pragnął, aby król za dane przyzwolenie na podział uwolnił Rpltą od wszelkich krępujących ją gwarancyi; przedstawiał królowi, że mocarstwa się bez niego nie obejdą, a chcąc otrzymać jego przyzwolenie na podział, będą musiały przyjąć warunki, jakie im sam postawi.

W kwietniu 1773 [1]), gdy posłowie zaczęli się zjeżdżać na sejm, a nędzny Poniński zbierał podpisy na akcie konfederacyjnym, Nuncyusz jak najmocniej nacierał na króla, aby „niczem nie dał się związać, dopóki z wszelką pewnością nie zobaczy, w jakiem położeniu chcą zostawić państwo i religię.“ Nuncyusz był sam jeden, który tak do króla przemawiał; ministrowie obcy grozili królowi detronizacyą, jeźli w czemkolwiek nie zgodzi się na podziałowe rezolucye dworów. Wkońcu i polscy ministrowie tłomaczyli Stanisławowi, że dość już swym oporem dowiódł patryotyzmu, w izbie zaś wołali swoi, aby prędzej przystawał i nie udawał bohatera, bo naród cierpi skutkiem jego oporu!... Więc podpisano (pisze Kalinka) akta żądane, lecz gdy jedni podpisywali je z płaczem, drugim podpis wcale nie odejmował dobrej myśli.

Wybrana z łona sejmu delegacya miała załatwić sprawy dotyczące traktatu podziałowego, a kiedy po dwóch latach delegacya ta, której dziejów, jak pisze Kalinka, nie można czytać bez zgrozy i wstydu, zakończyła swe czynności, odśpiewano następnego dnia za to uroczyste

[1]) Ostatnie lata panowania St Augusta. W. Kalinka.

dziękczynne „Te Deum". Poruszyło to do żywego Nuncyusza i powiedział, że „właściwiej było odśpiewać psalmy pokutne i żale Jeremiasza". Pierwszy rozbiór utkwił mu na zawsze w pamięci i pozostawił nader bolesne wspomnienia; „Niepodobna mi o nim mówić bez wielkiej przykrości" — pisze w swem sprawozdaniu. Jak najlepiej usposobiony dla narodu, stara się tłumaczyć usługi zaprzedańców gwałtem wywieranym przez obce wojska; a w pamiętnikach swoich, już jako biskup Monte Fiascone, zanotował sobie protestacyę Reytana i Korsaka, robiąc uwagę, że przecież nie wystygło uczucie godności narodowej i miłości Ojczyzny.

Rozbiór Polski, dokonany przez ościenne potęgi, przedstawia Nuncyusz z całą bezstronnością historyka, wyraźnie zaznaczając, że zabory pragną ukołysać swoje sumienia pozorami sprawiedliwości i pretekstami historycznymi. Deklaracye bowiem trzech mocarstw, ogłoszone 5, 11, i 13 września 1772 r.[1]), winę rozbioru z całym cynizmem kładły na karb anarchicznych stosunków Rpltej i wysilały się na historyczne wywody w celu uzasadnienia praw swoich do okupowanych prowincyi. Fryderyk II. występował przy tej sposobności, jako spadkobierca „książąt Pomeranii", którym królowie Polscy gwałtownie „wydarli kraj podle lewego brzegu Wisły i Noteci".

Atoli i te historyczne wywody nie zdołały całkiem zagłuszyć sumień Opowiada Nuncyusz, że kiedy przejeżdżał przez Wiedeń (było to jeszcze przed sejmem ratyfikacyjnym w sierpniu 1772), cesarzowa wyznała przed nim, że podział ją niepokoi i przeraża, że chętnieby odstąpiła od podziału, gdyby to samo uczyniły Prusy i Rosya; a Saldern, pełnomocnik rosyjski, nazwał w obecności Nuncyusza otwarcie rozbiór „dziełem podłem" [2]). Słowa te wypowiedział z całą siłą przekonania, a na dowód tego, podał się do dymisyi, żeby nie brać na siebie hańby wykonania tego „dzieła niecnego". Tak to — zauważa historyk Dembiński — wobec przedstawiciela Stolicy Apostolskiaj budzą się szlachetniejsze strony natury ludzkiej, powstają skrupuły i wyrzuty, jakby przed moralnym trybunałem, powołanym do nagradzania lub potępiania. Dwory wiedziały dobrze, że Rzym potępia zamach na cudzą własność, stąd ta widoczna potrzeba usprawiedliwienia swych praktyk.

Ale były to tylko ulotne przebłyski.[3]) Miejsce Salderna, który jako fałszerz i oszust na reklamacye Dworu berlińskiego miał być odstawiony w kajdanach do Petersburga, zajął baron Stackelberg[4]). Oświad-

[1]) Dzieje Polski tom IV. p. 1. Aug. Sokołowski.
[2]) A. Sokołowski l. c. t. III.
[3]) Papiestwo wobec trzech zaborów. Br. Dembiński.
[4]) Tom III. l. c. August Sokołowski.

czył on hardo, że rozbiór Polski należy przyjąć za fakt dokonany, przeciw któremu reklamacye całej Europy są bez znaczenia; nic dziwnego, że głos Rzymu, którego wpływ na międzynarodowe sprawy był coraz mniejszy, przebrzmiał wówczas bez znaczenia, tembardziej, że (jak zauważają Sokołowski i Dembiński) [1]) cała ówczesna konstellacya polityczna i ówczesny stan umysłów sprzyjały wielce rozbiorowi Polski.

(D. n.) *(X. A. B.)*

Projekt katechizmu ulepszonego.

Projekt VI. W sprawie projektowanego katechizmu w Dwutyg. Nr. 6 str. 225. Część pierwsza — O Składzie Apost. od pyt. 8. do 22. przesyłam moje uwagi. — Umieszczenie sześciu prawd wiary przed Składem Apostolskim, jak tam uczyniono — uważam za bardzo trafne i stosowne, ale pytanie 8 i 9 należałoby może nieco zmienić. Co ma znaczyć w pyt. 8. to słowo „*w krótkości*"? Jeżeliby ono oznaczało *ilość* czyli *liczbę małą* prawd, to odpowiedź na pyt. 8 byłaby prawdziwą. Mnie się jednak zdaje, że to słówko „*w krótkości*" odnosi się raczej do stopnia zakresu wyjaśnienia jakichś prawd i jeźli tak je wypada rozumieć, to w takim razie odpowiedź nie jest prawdziwą, bo wierzyć powinniśmy we wszystkie prawdy Boże — a wszystkie prawdy Boże nie zawierają się w 6-ciu prawdach wiary i Składzie Apost. — Może tak: W czem są *krótko* zebrane *najważniejsze* prawdy, w które wierzyć powinniśmy?

Również odpowiedź: „Prawdy, zawarte są w 6 prawdach wiary" nie brzmi poprawnie, a nawet może kolidować z logiką. Prawdy wiary są prawdami i zawierać się mogą n. p. w Piśmie św lub w Składzie Apost. W katechizmach dotąd nie znalazłem właściwego pytania o 6 prawd wiary wedle zasad katechetyki lub metodyki, ale zwykle, chcąc z kogoś wydobyć sześć prawd wiary, wskazujemy: Powiedz sześć prawd wiary". I na ten rozkaz odpowiadają dzieci i starsi zwykle mechanicznie, nie zdając sobie sprawy, o co tu chodzi. Dlatego podaję niżej pytanie, które już zwraca uwagę na istotę rzeczy. — Proponuję tak:

Część pierwsza. — Skład Apostolski.

Pyt. 8. Co każdy człowiek, gdy przyjdzie do rozumu, powinien koniecznie wiedzieć i wierzyć o Bogu i o duszy? (albo: które prawdy o Bogu i o duszy ludzkiej powinniśmy koniecznie znać i wierzyć?)

O. Powinniśmy wiedzieć i wierzyć sześć następujących prawd: 1) że jest Bóg.... itd.

Pyt. 9. W czem są te prawdy dokładniej wyjaśnione?

O. W Składzie Apostolskim, który dzielimy na 12 części, czyli Artykułów.

---

[1]) Papiestwo wobec trzech rozbiorów. Dembiński Br. Dzieje Polski. Sokołowskiego Aug: tom IV.

Pyt. 10. Kiedy (albo: Przez co) okazujemy, że wierzymy w prawdy wiary, zawarte w Składzie Apostolskim?

O. Gdy *nabożnie* (pobożnie) odmawiamy Skład Apostolski.

To ostatnie pyt. 10. ma na celu zaznaczyć, że Skład Apostolski jest modlitwą — wyznaniem wiary — czego zwykle w katechizmach się nie zaznacza[1]), choć to rzecz ważna. Pytanie jednak to, zamiast tutaj, możnaby przesunąć na koniec Składu Apost. i wtedy dodać po niem drugie następujące pytanie:

Pyt. Przez co okazujemy, że *wierzymy we wszystko*, co Bóg objawił i przez Kościół św. do wierzenia podaje?

O. Gdy w sobie obudzamy i pobożnie odmawiamy akt wiary.

Co się tyczy dalszych pytań „o Bogu i doskonałościach Boskich", to nie byłoby dobrze, gdyby opuszczono określenia niektórych nam znanych doskonałości Bożych, np. *miłosierny* — wszak na tem budujemy naszą ufność, nadzieję w Bogu, szczególniej, gdy się do spowiedzi przygotowuje dzieci; podobnie konieczna znajomość jest i innych, n. p. cierpliwość, świętość.

W żadnym katechiźmie brakować tych określeń nie powinno[2]).

X. A. Chorążak.

Dla informacyi podajemy jeszcze dosłownie i bez dodatków naszych projekt A. U. P., wysnuwający ideę Boga (str. 16 i 17).:

1. Czy widzimy wszystko, co ludzie koło nas czynią?

Nie wszystko widzimy, co ludzie koło nas czynią, nie widzimy bowiem, co oni *myślą*, czego chcą i co czują.

2. Dlaczego nie możemy widzieć tego, co ludzie myślą, chcą i co czują?

Nie możemy widzieć, co ludzie przy nas myślą, etc. dlatego. bo myśli ludzkie nie pochodzą od ciała, które widzimy, lecz od innej rzeczy (istoty) żywej, która bardzo *różni się* od ciała.

3. Jak nazywa się ta żywa rzecz (czyli istota), od której pochodzą myśli nasze (ludzkie)?

---

[1]) Krótki Katechizm X. W. G. zaznacza tę myśl w nagłówku każdego artykułu i powtórnie na końcu Składu Apostolskiego, czyniąc zeń modlitwę i wyznanie wiary sposobem parafrazy. Zakończa akt wiary prozą. (D. R).

[2]) Ogłaszamy tę uwagę, wynikającą z nieporozumienia, b· może i inni P. T. Współbracia ulegli owemu nieporozumieniu. *Wszystkie* doskonałości Boskie, wyjaśniane dotąd w katechizmach, będą i w nowym omówione, lecz nie wszystkie zaraz na wstępie; pojęcie mądrości Bożej będzie wysnute w ustępie o Opatrzności, pojęcie świętości przy nauce o Aniołach, pojęcie cierpliwości przy upadku grzechowym pierwszych ludzi, pojęcie zaś miłosierdzia Bożego przy idei messyańskiej. (D. R.).

Ta żywa rzecz czyli istota, od której pochodzą myśli, nazywa się *duchem.* [1])

4. Czem różni się duch od ciała?

Duch tem różni się od ciała, że ma rozum i wolę i że go widzieć nie można.

5. Od kogo pochodzi [2]) duch ludzki?

Duch ludzki pochodzi od Ducha najdoskonalszego (najrozumniejszego), który wszystko uczynił, a sam od nikogo nie pochodzi. [3])

6. Jak się nazywa ten najdoskonalszy Duch, od którego wszystko inne [4]) pochodzi?

Ten najdoskonalszy Duch, od którego wszystko inne pochodzi, nazywa się *Bogiem.*

7. A zatem [5]) któż to jest Bóg?

Bóg zatem jest to najdoskonalszy Duch, od którego wszystko inne pochodzi, a który sam jeden nie pochodzi od nikogo.

8. Czy aby poznać (lub: do poznania) Boga wystarczy wiedzieć, kto to jest Bóg?

Aby poznać Boga, do tego nie dosyć jest wiedzieć, kto jest Bóg, lecz trzeba też i to wiedzieć: jakim jest Bóg?

9. Jak nazywają się te własności Boskie, z których poznajemy, jakim jest Bóg?

Te własności, z których poznajemy (dowiadujemy się), jakim jest Bóg, nazywamy (wają się) przymiotami albo doskonałościami Boskiemi.

10. Jakim sposobem objawił nam Bóg swoje przymioty czyli doskonałości?

Bóg objawił nam swoje przymioty przy różnych sposobnościach, najpierw szczególnie przy stworzeniu świata.

Czy pyt. 10. nie schodzi się w jedno ze sposobami poznania Boga w ogóle, omówionymi we wstępie? Pyt. 9. trudno również uznać za przystępne i koniecznie potrzebne. W ogóle A. U. P. ulepszają w tem i owem wprawdzie pracę X. Taranowicza tak dalece, iż porzucają jego

---

[1]) Utożsamienie ducha w ogóle z duszą ludzką jest mylnem i prowadzi do różnych nieporozumień. Zwracamy uwagę na długość wielu pytań i odpowiedzi i na ich ciężką formę — i to w rzeczach poglądowych! Z powodów wyjaśnionych już (str. 153.) wolałem myśli tu wyrażone, a nawet wiele zwrotów, przedstawić (str. 228.) we formie uwag wstępnych. Sądzę, że i rzecz sama i metoda na tem tylko zyskują. (X. W. G.).

[2]) Wyrażenie bardzo niepoprawne; pantheismum sapit! (D. R.)

[3]) Odpowiedź wyraża więcej niż pytanie żąda, bo mówi także o pochodzeniu Boga. (D. R.)

[4]) Czy i złe? Trzeba ścisłości i dokładności w wyrażeniach. Zob. katechizm X. M. Morawskiego! (D. R.)

[5]) Dodatków: „zatem“, „więc“ należy w pytaniach i odpowiedziach w katechizmie o ile możności unikać. Każde pytanie powinno wraz z odpowiedzią zawierać myśl w sobie zaokrągloną. (D. R.)

układ i większość określeń, ale w wielu rzeczach proponują za to coś słabszego. Nie winimy ich jednak o to; in magnis et voluisse satis est. Pragniemy tylko, by się zdobywali na ton przyzwoitszy przy ocenianiu prac drugich.

* * *

(C. d projektu I.) Ustęp o Aniołach jest jeden z najłatwiejszych w katechizmie, bo jest na wskroś konkretny, oparty na Biblii. Wyłania się tylko pytanie, czy należy uczyć wyraźnie o celu, w jakim Bóg stworzył Aniołów. W katechizmach niektórych spotykamy określenie: „Bóg stworzył Aniołów na to, aby Go chwalili, Jemu służyli i ludzi od złego strzegli". Deharbe Linden kwestyę tę pomija całkowicie. I ma racyę. Czyż bowiem wszystkie dziewięć chórów anielskich są dla strzeżenia ludzi? Należałoby wymienić, które chóry mają ludzi strzec, które zaś jedynie wielbią Boga, ale wówczas musiałoby się wyliczyć 9 chórów anielskich (czyni to w uwadze Deharbe-Linden), co jest kwestyą ściśle teologiczną i zbędną dla życia religijnego, zatem w katechizmie niepotrzebną. Czyż cel Aniołów ogólny nie wynika już z celu świata? Czyż o strzeżeniu ludzi nie będzie i tak mowy we formie nierównie prostszej? Pytanie to można więc opuścić a natomiast wpleść tu według projektu A. U. P. pouczenie o świętości Boga. Oto, jakby ten ustęp wyglądał, z uwzględnieniem uwag we Wstępie:

4. O Aniołach.

O młodym Tobiaszu w podróży (str. 66) z ryciną.

35. Czem są *Aniołowie?*

Aniołowie są ***szczerymi duchami*** nieśmiertelnymi.

Greckie *angelos* = oznajmiający (wolę Bożą). Str. 5.

Szczerym (samym) duchem nazywamy istotę, która ma rozum i wolną wolę, ale nie ma żadnej postaci widzialnej. Przykład: szczere złoto, t. j. samo złoto bez przymieszki innych metali. Szczerymi duchami są tylko: Bóg i Aniołowie.

Aniołów teraz widzieć nie możemy. Malarze przedstawiają ich jako młodzieńców pięknych ze skrzydłami, bo mogą się szybko przenosić z miejsca na miejsce.

† 36. *Jakimi* byli zrazu wszyscy Aniołowie?

Wszyscy Aniołowie byli zrazu świętymi i szczęśliwymi.

* Mieli oni wielką wiedzę i osobliwszą siłę (dary wrodzone); mieli też łaskę uświęcającą i cnoty nadzwyczajne (dary nadnaturalne). Byli w niebie, oglądali Pana Boga twarzą w twarz, kochali Go i służyli Mu chętnie.

† 37. Co *złego* zrobili niektórzy Aniołowie?

Niektórzy Aniołowie ***zbuntowali się*** przeciw Bogu i za to zostali strąceni do piekła.

Aniołom, gdy zgrzeszyli, Bóg nie przepuścił, ale ściągnionych do piekła podał na męki. (II. Piotr. 2, 4).

Są to złe duchy czyli djabli, szatani, czarci. Szatana strącił z nieba św. Michał Archanioł, mówiąc: „Niech ci rozkaże Bóg"! Św. Michał Archanioł jest Patronem Galicyi. Święto Jego obchodzimy 29. września. Szatanów teraz widzieć nie możemy; są oni szpetni, bo są źli. Staraj się nietylko o piękność ciała, ale zwłaszcza o piękność duszy i nie buntuj się nigdy przeciw woli Bożej.

38. *Dlaczego* Bóg odrzucił od siebie szatanów?

Bóg odrzucił od siebie szatanów dlatego, bo Bóg miłuje tylko dobre a złem się brzydzi nieskończenie; Bóg jest *najświętszy*.

Co czynią ludziom *szatani?*

Szatani nienawidzą ludzi i kuszą ich do grzechu.

39. Cośmy powinni czynić *w pokusach?*

W pokusach powinniśmy: 1) czuwać nad sobą, 2) modlić się i 3) pokusy oddalać stanowczo. (Zob. str...)

Przeciwnik wasz, djabeł, krąży jako lew ryczący, szukając, kogoby pożarł". (Piotr. 5, 8).

P. Jezus na pustyni, na ganku kościelnym i na górze (z ryciną). *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę*. (Mat. 26, 41). Za wzorem P. Jezusa odpowiadajmy na pokusy wspomnieniem sobie wyraźnych słów Bożych!

* Kto zwycięża pokusy wytrwale, wyrabia w sobie cnoty i zyskuje zasługi u Boga.

40. Jak *wynagrodził* Bóg dobrych Aniołów?

Bóg wynagrodził dobrych Aniołów w sposób dwojaki: 1) sprawił, że zostaną dobrymi na zawsze i 2) zapewnił im szczęście w niebie na wieki.

Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech, uczył P. Jezus. (Mat. 18, 10).

41. Co *czynią* dla nas święci Aniołowie?

Święci Aniołowie kochają nas i dlatego: 1) strzegą nas od złego na duszy i na ciele, 2) zachęcają nas do dobrego i 3) modlą się za nami.

Archanioł Rafael prosił Boga za Tobiaszem i dawał Tobiaszowi dobre natchnienia. W ten sposób Aniołowie pomagają nam do zbawienia (str. 66).

† 42. *Jak* nazywamy Aniołów, którzy strzegą ludzi?

Aniołów, którzy strzegą ludzi, nazywamy ***Aniołami Stróżami***.

Trzej młodzieńcy w piecu gorejącym (str. 69).

43. Jakie mamy *obowiązki* względem świętych Aniołów Stróżów?

Względem świętych Aniołów Stróżów mamy trzy obowiązki: powinniśmy 1) ich chwalić, 2) słuchać, 3) do nich się modlić.

Oto ja poślę Anioła mego, któryby szedł przed tobą.... Szanuj go i słuchaj głosu jego. (II. Mojż. 23, 20—21). Str. 8*.

Św *Wacław*, król czeski, musiał stanąć do walki z napastnikiem, księciem Ratysławem. Walka ta miała zastąpić bitwę między dwoma wojskami. Ratysław był silniejszy i lepiej uzbrojony, ale zobaczył, że Anioł stoi obok św. Wacława i broni go. Zaniechał przeto walki i przeprosił św. Wacława.

Aniele Stróżu duszy, z pokorą błagam Cię:
Gdy myśl mię ziemska wzruszy, ach nie opuszczaj mię!
Niech przed skrzydłami Twemi złych marzeń pierzchnie rój!
Ach wspieraj mię na ziemi, Aniele Stróżu mój!

* * *

W kwestyi „Wstępu", zaprojektowanego w Nr. 4 str. 155, zrobiono mi uwagę, że zbytecznem jest p. 2. „*Jak* Bóg stworzył świat", bo pojęcie stworzenia wyjaśnione jest w uwadze poprzedniej, a natomiast zdałoby się wspomnieć o celu pierwszych ludzi i stąd dopiero wysnuć pojęcie celu wszystkich ludzi. Uwagi te uważam za słuszne i łatwe do wykonania, bo zarówno rycina, jak wskazane opowiadanie biblijne dostarczają ku temu tła poglądowego Zarzucono mi też, że p. 3. „*Dla kogo* stworzył Bóg świat?" nie harmonizuje z odpowiedzią pod względem dydaktycznym, że zatem lepiej pozostawić formę: „*Na co* stworzył Bóg świat?" Jest i w tem racya, zwłaszcza, że pytanie owo (oznaczone gwiazdką) wystarcza przerobić dopiero przy powtarzaniu Składu Apostolskiego. W praktyce poprawki te przedstawiają się w sposób następujący:

W uwadze po p. 1. po wyrazach: „zrobił z niczego" dodać trzeba: „wolą swoją wszechmocną".

Pytanie 2. wraz z odpowiedzią odpadnie, ale uwagi i pieśń, po niem zamieszczone, pozostaną bez zmiany.

Pytanie 3* otrzyma cyfrę p. 2* we formie: „Na co stworzył Bóg świat?" Odpowiedź i uwagi pozostają bez zmiany.

Dodać trzeba natomiast następujące pytanie i uwagi:

† 3. Jak się nazywali pierwsi ludzie?

Pierwsi ludzie nazywali się Adam i Ewa.

Bóg stworzył Adama i Ewę na to, 1) aby Go chwalili, 2) aby byli szczęśliwymi w raju i 3) aby dostali się do nieba. Adam i Ewa *chwalili* Boga w raju w ten sposób, że Go coraz lepiej *poznawali*, bo im sam Bóg opowiadał o Sobie. Im lepiej Boga, najlepszego Ojca, poznali, tem bardziej Go *miłowali*, więc też chętnie *wypełniali przykazania*, jakie im Bóg dał. *Modlili się* przytem często do Boga i składali Mu *ofiary*. Przez to podobali się Bogu; Bóg uczynił ich nawet *dziećmi Swojemi*. Tak żyli szczęśliwie w raju i wiedzieli, że nie umrą, ale dostaną się żywi do nieba.

Pytante 4. „*Na co* stworzył Bóg ludzi"? i t d. pozostanie bez zmiany.

Temsamem skróci się także naukę o pierwszych ludziach w I. Artykule Składu Apostolskiego. Rozróżnienie darów wrodzonych i nadnaturalnych Adama i Ewy, jakie tam podać wypadnie, będzie również ułatwione.

Uwzględniając słuszne uwagi ks Chorążaka (projekt VI), proponuję zamiast p. 8 i 9 (str. 225 i 226) formę następującą:

8. Co powinien każdy człowiek, gdy przyjdzie do rozumu, wiedzieć i wierzyć?

Każdy człowiek, gdy przyjdzie do rozumu, powinien wiedzieć i wierzyć sześć prawd następujących:

1. Jest Bóg itd.

9. W czem są te prawdy dokładniej wyjaśnione?

Prawdy te są wyjaśnione dokładniej w Składzie Apostolskim.

Następne pytania i odpowiedzi pozostaną bez zmiany. Jedynie wyraz „doskonałości" zastąpi się wyrazem „dobre przymioty". Pojęcia sprawiedliwości Bożej nie widzę potrzeby zmieniać, chociaż w zasadzie jestem za konkretnym sposobem wyrażania się. Liczę się bowiem z okolicznością, że katechizm daje się dzieciom do ręki dopiero w 3-cim

roku nauki, że zatem z tak łatwą i częstą abstrakcyą, jak: karać za „złe" uczniowie dostatecznie są oswojeni, wskutek czego można rzecz zwięźle i dokładnie przedstawić. Gdyby nie można było posługiwać się nawet słowami: „dobro" i „zło", tembardziej nie wolnoby wspomnieć nigdy o grzechu, cnocie itp. Uczymy zaś nie na to, aby dzieci pozostawić na dziecięcym stopniu rozwoju na zawsze, ale aby je udoskonalić i przysposobić do życia. Jeżli tedy z jednej strony wyrzucamy teraz słusznie z katechizmów dawne wstępne: „wiara jest to cnota" i t d. i zastępujemy wyrazami konkretnymi, to nie wynika stąd, byśmy nawet po dłuższem przygotowaniu i wyjaśnieniu nie mieli użyć takich nazw abstrakcyjnych, z któremi w życiu często się uczeń spotyka. In medio virtus.

X. W. G.

Nowe Książki.

Ks. Dr. Szydelski. Dzieje biblijne Starego Zakonu, Lwów 1908. cena?

Zmiana planu nauki religii w szkołach średnich zaskoczyła nas nieprzygotowanych. Brakowało skróconego podręcznika do Dziejów biblijnych Starego Zakonu i do Nauki obrzędów. Pierwszy już leży na pułkach księgarskich pod powyższym tytułem. Szanowny Autor włożył weń niemało pracy, nakładca postarał się o dobre czcionki i papier (tylko okładki liche); ale jak wszelkie dzieło ludzkie, i ten podręcznik doskonałym nie jest. Ważniejsze usterki lub życzenia są następujące:

Wiadomości wstępne o Piśmie św. są za obszerne i za trudne dla ucznia III-ciej klasy gimnazyalnej. Niektóre z nich trzeba przenieść do wyższego gimnazyum, gdzie o tym przedmiocie będzie mowa, albo nawet zostawić dla teologów. N. p. na str. 2 pisze Autor, że kanon ksiąg świętych ogłoszono dopiero uroczyście w r. 1546 na soborze trydenckim. Trudno to należycie wytłomaczyć chłopcu nierozwiniętemu, zachodzi więc obawa, że to pojmie fałszywie. Taki szczegół można śmiało na tym stopniu nauki pominąć.

Wyjątki z ksiąg świętych, umieszczone na str. 4-tej, są zbyt szczupłe i nie zawsze fortunne, n. p. „*Młodość i rozkosz są rzeczy marne*"! Należałoby je uzupełnić liczniejszemi zdaniami; młodzież chętnie się uczy ich na pamięć. Zastąpią one też młodzieży na razie czytanie Pisma św.. Starego Zakonu, na które jest jeszcze zawcześnie z wielu względów.

Objaśnienie słów Noego. wyrzeczonych do Chama, Sema i Jafeta nie jest jasne, a może nawet i zbyteczne w tej książce. Na str. 12-tej dotyka Autor trudnej kwestyi, jak dawno ród ludzki istnieje, — a nie objaśnia jej dostatecznie. Pisze bowiem: „Dawniej liczono 4000 lat i na pamiątkę 4000 lat ustanowiono 4 niedziele Adwentu". Chłopiec gotów się zapytać: A ile się liczy teraz? i co będzie z Adwentem? Lepiej byłoby to zdanie opuścić, a napisać gdzieś na końcu, na str. 89: „Na pamiątkę oczekiwania Zbawiciela przez ludzkość ustanowiono w kościele czas Adwentu". Na str. 18 poruszona jest trudna kwestya powszechności potopu, także przedwcześnie, bo o tem czas pouczyć w klasie VI-tej.

Niektóre objaśnienia Autora trącą racyonalizmem i zamiast objaśnić, mogą raczej zaciemnić prawdę w umyśle dziecka. I tak: na str. 19. objaśnienie wieży Babel:

„Niektórzy przypuszczają zresztą, że pomieszanie przy wieży Babel powstało wskutek różnic religijnych lub wskutek wzajemnych sporów“. Czy to chłopiec zrozumie?

Na str. 24 objaśnienie kary Sodomy:

„W tym wypadku siły wulkaniczne, jak się zdaje, były na usługach Pana Boga“. Czy to chłopiec 13-letni pojmie? Przecież w jego umyśle siły wulkaniczne zawsze są na usługach Pana Boga, nietylko w tym wypadku.

Niektóre ustępy i zdania są zbyt pobieżne n. p. na tej samej stronicy zdanie: „W Starym Zakonie dozwolone było wiele rzeczy, których nauka Chrystusowa zabrania“. Nie powiedziano, jakie to rzeczy. Więc pole do różnych domysłów, albo frazes, który w umyśle nie zostawi wrażenia.

Na str. 27 o Józefie w więzieniu także za pobieżnie. Niektóre wyrażenia nie zbyt ścisłe:

Na str. 42 powiedziano, że „Arcykapłan miał czuwać nad całem życiem kościelnem“. Autor miał na myśli życie religijne. Przez życie „kościelne“ młodzież chrześcijańska co innego rozumie. Uczy się ją przecież, że Chrystus Pan dopiero założył Kościół i dał początek życiu kościelnemu.

Na str. 61. pisze Autor, że w Jerozolimie odprawiały się nabożeństwa za czasów Jeroboama. Wyrażenie to również bałamutne: przez „nabożeństwo“ rozumie nasza młodzież co innego, mianowicie Mszę świętą. Lepiej użyć wyrażenia: ofiary i modły.

Niektóre ustępy możnaby jeszcze skrócić z korzyścią dla nauki. Na str. 66 mówi się jeszcze za dużo o złych i dobrych królach judzkich. Wylicza się same prawie suche daty i nazwiska, do nauki trudne, a pożytku wychowawczego stąd niema prawie żadnego. Wystarczy wzmianka o tych królach, umieszczona w życiorysach proroków. Można też opuścić proroków Ozeasza, Joela i Amosa (str. 63).

Także proroctwo Daniela o 70 tygodniach lat uważam za zbyt trudne do tej klasy, jako zawierające dużo dat, wymagających wyjaśnienia. Można je śmiało zostawić dla uczniów klasy V., gdzie jeszcze nie należy ono do rzeczy najłatwiejszych, szczególnie że data pierwsza jest sporna. Natomiast pożegnanie starego Tobiasza większe zrobi wrażenie, gdy się je zamieści szerzej i dosłownie. Uczniowie pilniejsi chętnie się tego pięknego ustępu uczą na pamięć z własnej pilności z niemałym pożytkiem dla siebie i dla całej klasy.

Koniec ustępu o proroctwach Ezechiela na str. 71 zbyt ogólnikowy i lepiej go opuścić.

Oprócz powyższych nasunęło mi pilne przeczytanie omawianej książki jeszcze następujące uwagi:

Na str. 38 przy przejściu przez Morze Czerwone według autora „huczały pioruny“. Jest to wyrażenie bardzo efektowne, ale go w Piśmie św. nie znalazłem.

Na str. 43 wzmiankę, że „w dniu Zielonych Świątek zstąpił też Duch św. na Apostołów“ — lepiej opuścić jako przedwczesną i zbyteczną tutaj.

Na str. 47 wyrażenie o „przekleństwach“ Balaama, Mojżesza, choć zgodne z językiem Biblii, radziłbym złagodzić, zamienić na inne np. na „złorzeczenia“. Uczeń bowiem łączy z pojęciem przekleństwa coś grzesznego i może się zgorszyć tem „przeklinaniem“, wychodzącem z ust mężów świętych. Choćby to było scandalum pusillorum, sądzę, że lepiej go unikać.

Na str. 55 zamiast podarł szaty z żalu, stosowniej rozdarł szaty.

Na str. 59. Budowa świątyni Salomona jest umieszczona po opisie jego śmierci. Sądzę, że lepiej ją umieścić przed wzmianką o śmierci tego króla, zgodnie z rzeczywistością.

Na str. 63 przy wzmiance o ukaraniu dzieci za naśmiewanie się z Elizeusza dodać, że Bóg ukarał je *śmiercią*, bo to obudzi w młodzieży większą grozę przed podobnym grzechem.

Na str. 75 powiedziano, że „Judyta do końca życia była czczona przez wszystkich“. Czy tylko do końca życia? Wypada dodać, że zyskała sobie na zawsze wdzięczność narodu.

Na str. 82 twierdzi autor, że tłómaczenia Biblii na język grecki „miało dokonać 70 uczonych żydowskich“. Tymczasem miało ich być 72. Żeby zaś konkluzya nie była z tem sprzeczną, dodać, że tłómaczenie to nosi „dla krótkości“ nazwę tłómaczenia siedmdziesięciu.

Na str. 88 pisze Autor, że „Saduceusze prowadzili życie przyjemne“. Zamiast „przyjemne“ lepiej użyć wyrazu: oddane uciechom światowym lub uciechom grzesznym, bo wyraz przyjemny nie koniecznie oznacza coś ujemnego i ostatecznie każdy człowiek chciałby żyć przyjemnie.

Na str. 89 na dole omyłki drukarskie. Zamiast: Zbawcę niebios obłoki, ma być: Zbawcę z niebios obłoki, zam. woła = wołał. Na str. 90 zam. Ach = A.

Jeżeli Szanowny Autor w następnem wydaniu poprawi usterki i uwzględni słuszne życzenia, a nadto przyozdobi jeszcze książkę (jak obiecał) obrazkami, oczywiście ładnymi, zapewni podręcznikowi wziętość na czas dłuższy.

Ks. Mateusz Jeż.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów *Odzn* R. i M. ks *Chęciński* Jan we Lwowie i ks. *Weredyński* Piotr we Lwowie — *Przen.* ks. *Sobolewski* Franciszek z Jabłonowa do Bełza, ks. *Jarek* Józef def. do Jabłonowa.

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Nowosielcach kozickich ks. *Dziedzic* Józef, w Szebniach ks. *Dutschka* Edmund z Bachórca, w Turbi ks. *Marek* Jan, w Michałówce ks *Szkodziński* Antoni z Żurowej. — *Odzn.* exp. can. ks. *Mazanek* Leopold w Sieteszy, ks. *Witkowski* Antoni w Wyszatycach, ks. *Piękoś* Adam w Niżankowicach, ks. *Szkodziński* Antoni w Turbi. — **Przen**. ks. *Dahl* Stanisław z Kurzyny do Frysztaka, ks. *Kułak* Franciszek z Frysztaka do Kurzyny, ks. *Schurlej* Jakób z Pohorzec do Brzozy królewskiej (exp.), ks. *Szurek* Józef z Lutczy do Pohorzec (exp.), ks. *Cetnarowicz* Jan z Łączek

do Lutczy, ks. *Lutecki* Władysław z Sieniawy do Sambora. — *Mian.* ks. *Turek* Piotr katech. tymczasowym w szk. wydz żeń. w Samborze. — *Zmarł* ks. *Biela* Wojciech katech. sem. naucz. w Krośnie w 47. r. ż. a 22. r. kapł. R. i. p!

Tarnów. *Mian.* ks. *Łączewski* Tomasz wicedziekanem dąbrowskim, ks. *Nowak* Stanisław adm. w Lubczy. — *Zrezygnował* z prob. w Lubczy ks. *Lenartowicz* Józef.

Dla chrześć. biblioteki samokształcenia ofiarowali: ks. dr. *Dutkiewicz* Stanisław, rektor. sem. duch. w Tarnowie 20 K., ks. dr. *Rec* M. 10 K., ks. *Dobrowolski* Aleksander komplet dzieł Szekspira. Polecamy tę instytucyę życzliwej pamięci P. T. Współbraci. Liczy ona obecnie już 7400 tomów, a wypożycza tygodniowo około 900 tomów. Jest w toku założenia filii w Bochni.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Pisza w Tarnowie.**